

PRZYBLIŻAJĄC LEGENDY

STAR WARS

OSTATNI Z JEDI

MROCZNE OSTRZEŻENIE

JUDE WATSON

Gwiezdne Wojny
Ostatni z Jedi Część 2 Mroczne ostrzeżenie
Tytuł oryginalny: The Last of the Jedi: Dark Warning
Autorka: Jude Watson
Wydawnictwo: Scholastic
Tłumaczenie: Justine Helfire
Korekta: Sharon
Polska wersja okładki: Teesel
Koordinacja projektu: X-Yuri
Tłumaczenie stanowi część projektu „Przybliżając legendy”.

Rozdział 1

Zbliżał się. Zauważył ich w ciągu najbliższych kilku minut.

Obi-Wan Kenobi obserwował z kokpitu uziemionego, zrujnowanego krążownika, jak Boba Fett metodycznie przeszukiwał zatłoczony port kosmiczny „Czerwone Bliźniaki”, wypatrując swojej ofiary. Jedi widział opancerzone ciało Fetta przemierzające rzędy krążowników gwiazdnych, jego hełm obracał się w miarę jak on i jego szpiegowskie urządzenia analizowały wszystko.

Obi-Wan był świadomy tego, że zachowanie Fetta jedynie wydawało się przypadkowe. Łowca nagród przechodził z jednego rzędu do następnego po każdym trzecim z kolei statku, po czym pomijał jeden rząd, cofał się i znów przechodził do innego rzędu. Dla każdej zwykłej istoty był to zbyt skomplikowany do zauważenia wzór, ale nie dla tak nadzwyczajnego tropiciela jak Boba Fett... ani dla takiego Jedi jak Obi-Wan. Dla zwykłego obserwatora zachowanie Fetta składałoby się z zupełnie przypadkowych posunięć, ale dzięki niemu w ciągu kilku minut sprawdził każdy statek w tym porcie. Łącznie ze statkiem Jedi.

Obi-Wan dostrzegł swojego towarzysza, Ferusa Olina, który śledził poczynania Fetta ukryty w cieniu kokpitu.

- Daję nam trzy minuty – stwierdził Ferus.

- Dwie i pół – sprostował Obi-Wan.

Ferus i Obi-Wan wylądowali w porcie „Czerwony Bliźniak” zaledwie kilka minut wcześniej, wraz z trzynastoletnim pasażerem na gapę, Treverem Flume'em. Mieli do czynienia z Bobą Fettem na planecie Bellassa i dotkliwie przekonali się, na co go stać. Na dodatek miał on ze sobą jeszcze jednego łowcę nagród – D'harhana, cyborga, który był wyposażony w wyjątkowo nieatrakcyjne, ale zabójczo skuteczne działko laserowe, zastępujące mu głowę. Imperialne służby bezpieczeństwa, dowodzone przez Inkwizytora Maloruma, zatrudniły łowców nagród, by złapać Ferusa, bohatera ruchu oporu na Bellassie.

Cały czas odrzucając w myślach kolejne pomysły na ucieczkę, Obi-Wan miał ochotę zwymyślać samego siebie za znalezienie się w tej sytuacji. Był na Tatooine, gdy usłyszał o tym, że Ferus jest w niebezpieczeństwie – na Tatooine, gdzie miał zostać i pilnować młodego Luke'a Skywalkera. Obi-Wan zawsze lubił Ferusa, byłego ucznia Jedi, który opuścił Zakon tuż przed swoimi Próbami. W zasadzie cieszył się, że ktoś, kto był tak blisko związany z Jedi, nadal żył. Ale czy ratowanie Feresa było wystarczającym powodem, by ryzykować opuszczenie Tatooine? Głowił się nad odpowiedzią na to pytanie... dopóki nie usłyszał głosu swojego byłego Mistrza, Qui-Gon Jinn, który nareszcie przemówił do niego dzięki wcześniejszemu szkoleniu u przedstawicieli zakonu Whills.

Wielkim szokiem było usłyszenie znów głosu Qui-Gona, ale już mniej zaskakujące było to, że to właśnie on polecił mu opuścić Tatooine. Najwyraźniej stawką w tej grze było o

wiele więcej niż tylko życie Ferusa, więc Qui-Gon doradził mu, by kierował się Żywą Mocą... i swoimi przeczuciami.

Zaprowadziły go aż na Bellasę, gdzie został wciągnięty w działania ruchu oporu i ledwie uszedł z życiem wraz z Ferusem. Teraz był pół galaktyki drogi od Tatooine, z dwoma łowcami nagród na ogonie. A w międzyczasie, Inkwizytor Malorum był coraz bliżej odkrycia prawdy o Luke'u i Leii, bo udało mu się dotrzeć na Polis Massę i zbadać to miejsce - miejsce, gdzie zmarła ich matka, Padme Amidala. Obi-Wan wiedział, że musi go powstrzymać... ale najpierw musiał umknąć łowcom nagród, którzy byli na jego tropie. Nie mógł wrócić na Tatooine, dopóki się ich nie pozbędzie. Nikogo nie mógł doprowadzić do kryjówki syna Anakina Skywalkerera.

- Ej, koledzy? – odezwał się Trever. Jego spiczaste, niebieskie włosy zdawały się trząść z niepokoju, gdy przenosił wzrok to na Obi-Wana, to na Ferusa. – Nie chcę się wtrącać, ale czy nie powinniśmy zwiewać stąd tak-szybko-jak-tylko-się-da?

- Wtedy po prostu podąży za nami – stwierdził Ferus – I nie będziemy w stanie mu uciec w tej kupie złomu. Potrzebujemy innego statku. To się nie skończy, póki go nie zdobędziemy i nie wyniesiemy się stąd.

- Jasne, świetnie – skwitował Trever – Żaden problem. Daj mi chwilę.

- Nie możesz żadnego ukraść – ostrzegł Obi-Wan.

- Jasne, że mogę – odpowiedział nastolatek – Muszę tylko obejść systemy zabezpieczeń wstępnego zapłonu i wtedy...

Obi-Wan uniósł dłoń.

- Wtedy będziemy mieli na głowie nie tylko Bobę Fetta, ale też ochronę portu. Musimy to zrobić, nie zwracając niczyjej uwagi.

- A to dla ciebie zapewne nowość, młody – Ferus zwrócił się do Trevera.

- Spróbuję nadażyć – odpowiedział chłopak, szczerząc się. Pomimo jego młodego wieku, był najzdolniejszym ulicznym złodziejem w stolicy Bellassy, mieście Ussa. Mając dopiero trzynaście lat, już kontrolował dużą część czarnego rynku. Kiedy sprawy zaszły za daleko i zrobiło się gorąco, uciekł wraz z Obi-Wanem i Ferusem, gdy Ci opuszczali planetę.

Ale jeśli już wtedy było gorąco jak na słońcu, to teraz było co najmniej trzy razy gorzej.

Obi-Wan, Ferus i Trever szybko zebrali swoje zestawy przetrwania i wyskoczyli ze statku. Obi-Wan upewnił się, że kaptur całkowicie zasłania jego twarz. Nie chciał zostać rozpoznany przez Bobę Fetta.

- Będziemy musieli spróbować się targować. Sztuczka polega na tym – zaczął mówić Obi-Wan ściszym głosem, nadal obserwując przewijającą się po porcie sylwetkę Boby

Fetta – by wybrać odpowiedni statek. I odpowiedniego pilota. Musi myśleć, że robi dobry interes, ale oferta nie może być zbyt dobra, bo zacznie coś podejrzewać.

- Zastanawiam się, gdzie jest D'harhan – powiedział Ferus.

- Prawdopodobnie został na statku – zgadywał Obi-Wan – Ściągnąłby na siebie uwagę ochrony.

Opuścili swój statek i zaczęli przeciskać się przez utyskujący cicho tłum. Nowe przepisy Imperium sprawiły, że odprawy pasażerów znacznie zwolniły, a odloty często były opóźnione przez długie i szczegółowe kontrole. Piloci i pasażerowie przechadzali się wszędzie, zabijając czas i czekając aż ich numery zaświecą na wielkim ekranie w górze. Wtedy powiększali kolejkę do punktu kontroli w głównym budynku. Niektórzy z nich zamienili teren przed hangarem na nieformalne miejsce piknikowe, gdzie trwała dynamiczna wymiana jedzenia i napojów - typowa dla pilotów: pełna różnego rodzaju zarówno obelg, jak i uprzejmych zachęt do wymiany.

Obi-Wan przejrzał statki. Potrzebowali czegoś z hipernapędem, czegoś, co nadawało się do lotu, ale jednocześnie nie wyróżniało się z tłumu. Potrzebowali szybkości i jakiegokolwiek uzbrojenia. Znali dobrze uzbrojony statek klasy Firespray Boby Fetta, i wiedzieli, że działka laserowe mogły się przydać.

Obi-Wan liczył w myślach rzędy statków i wyobrażał sobie skomplikowany wzór przeszukiwania stosowany przez Fetta. Jeśli nadal podążaliby według całkowicie przeciwnego wzoru, nie spotkaliby go. Oczywiście wkrótce znalazłby ich statek i wzmógłby poszukiwania. Ale jeśli mieliby odrobinę szczęścia, już dawno nie byłoby ich wtedy w porcie.

Jeśli mieliby choć odrobinę szczęścia.

Ale go nie mieli.

Boba Fett zmienił swój wzór i zauważył ich z daleka, atakując natychmiast od tyłu. Moc wezbrała gwałtownie, ostrzegając Obi-Wana ułamek sekundy wcześniej o zbliżającym się ataku łowcy nagród.

Blasterowe strzały poleciały w ich stronę. Obi-Wan wyskoczył i zanurkował. Nie chciał używać swojego miecza świetlnego – nie tutaj, przy tłumie obserwujących wszystko ludzi. Wieści o tym, że widziano Jedi, szybko by się rozniosły, a pościg za nimi tylko by się wzmógł. Jeśli chodzi o galaktykę, wszelkie wieści głośiły, że Jedi zostali unicestwieni. Każdy odnaleziony Jedi szybko podzieliłby ten los.

Szkolenie Jedi pozwoliło Ferusowi poruszać się szybciej niż zwykłemu przechodniowi i zanurkował niemal równocześnie z Obi-Wanem. Za to Trever zanurkował pod podwozie statku, wykorzystując swoje uliczne instynkty. Jeden zaskoczony pilot wychylił głowę ze swojego kokpitu sekundę po tym, jak blasterowe strzały rozpruły kadłub jego statku. Zaczął wyklinać na Bobę Fetta, ale ucichł, gdy tylko ten obrócił się i wymierzył swoim Westarem-34 w jego stronę.

Ta dywersja dała Obi-Wanowi dwie sekundy – dwie sekundy, które rozciągnęły się w dłuższy moment kontemplacji, podczas której ustalił dokładne położenie każdego statku w otoczeniu, tłumu ludzi, budynków. Widział szansę na chwilowe schronienie, ale nie zobaczył tego, czego szukał – możliwej drogi ucieczki.

„Kiedy masz wątpliwości”, pomyślał, „zrób coś zaskakującego”.

Obi-Wan zaatakował, z kapturem nadal ukrywającym jego tożsamość. Rzucił się przed siebie, wprost na lecące w ich stronę blasterowe strzały, bezbronny. Zaskoczony Boba Fett cofnął się o krok. Był za dobry, żeby się potknąć, ale na ten jeden, najmniejszy ułamek sekundy, stracił pozycję idealnej równowagi. Obi-Wan zauważył to. Lewa strona ciała Fetta była teraz wrażliwym punktem.

Wyskoczył. Będąc w powietrzu, obrócił się i spadając, wymierzył butem w lewe kolano Boby Fetta. Jednak ku jego zaskoczeniu, Fett nie przewrócił się. Obi-Wan poczuł jak ciało łowcy nagród chce się poddać naciskowi, ale nagle Fett zmienił kierunek ruchu, zajmując bardziej stabilną pozycję. Obi-Wan został zatrzymany w miejscu i poczuł nieprzyjemne uczucie opancerzonego łokcia uderzającego w tył jego głowy, posyłającego go na ziemię.

Widział już kiedyś ten ruch. Wspomnienie desperackiego pojedynku na Kamino wróciło do jego świadomości. Jango Fett dobrze wyszkolił swojego syna. Gdyby tylko Obi-Wan przypomniał sobie o tym na czas.

Ferus zaatakował, podczas gdy Obi-Wan przetoczył się i podniósł na nogi, unikając blasterowych strzałów dzięki swoim refleksom Jedi.

Nagle statek obok nich eksplodował. Fala uderzeniowa uniosła Obi-Wana oraz Ferusa w powietrze i posłała obu wprost na permabeton. Stopiona durastał spadała wokół niczym krople deszczu. Ferus uniknął siedzenia z kokpitu, które wylądowało zaledwie milimetry od jego głowy.

- Witaj, D’harhan – wycedził Ferus, zgrzytając zębami.

Był moment przepelnionej zaskoczeniem ciszy po wybuchu, a później zaczęły wyć syreny. Piloci i pasażerowie szukali bezpiecznych, dogodnych do obserwacji tej walki miejsc. To było nudne popołudnie i nikomu nie przeszkadzała odrobina rozrywki. Zapowiadało się na dobrą walkę.

Ferus zerwał się na nogi. Jego twarz była czarna od dymu i kurzu po eksplozji.

- Uwielbiam ich sposób witania się – powiedział do Obi-Wana.

Boba Fett wykorzystywał eksplozję, by wkroczyć do akcji, jego blasterowe strzały przecinały powietrze. Obi-Wan wiedział, że musi się gdzieś ukryć, z dala od obserwujących ludzi. Gdzieś, gdzie mógłby użyć swojego miecza świetlnego bez przyciągania uwagi.

- Idź w lewo – przekazał krótko Ferusowi – Zajmij D’harhana.

- Czemu to ja zawsze dostaję wrednego gościa? – odpowiedział Ferus, z dozą humoru większą niż ta, którą Obi-Wan kojarzył z przeszłości.

Ferus zdawał się odpływać, tak zgrabnie przemknął między dwoma statkami, nim zniknął. Obi-Wan wykorzystał Moc do wzmocnienia swojego skoku, odbił się od statku po swojej prawej i wylądował na spiczastym, durastalowym dachu hangaru. Było tam okno poddasza w połowie wysokości dachu, wbudowane w sam budynek. Obi-Wan zanurkował, by osłonić się za występem.

Fett miał plecak odrzutowy, dzięki któremu uniósł się w powietrze i wylądował na dachu sekundy po Obi-Wanie. Zbliżał się ostrożnie, nie mogąc dostrzec Jedi. Obi-Wan aktywował swój miecz. Robił to ostatnimi czasy tak rzadko, że poczuł jak zalewa go nagły przypływ emocji. Było to coś pomiędzy bólem a radością, przypomnienie tego, jak to kiedyś było być Jedi. Kiedyś podróżował wolny po galaktyce. Teraz musiał ukrywać to, kim był. Teraz wszystko, co znał, to dyskrecja i ostrożność.

Blasterowe strzały przebiły występ nad oknem, jedynie centymetry od miejsca, gdzie czekał. Boba Fett nie ryzykował.

Obi-Wan nie poruszył się, mimo tego, że czuł piekące ciepło na swoim policzku.

Słyszał zbliżające się kroki. Gdy tylko sięgnęły kąta występu, dokładnie wtedy, gdy zostałby tylko ułamek sekundy, zanim Fett go zauważy, Obi-Wan wyskoczył.

Ale Fett musiał się tego spodziewać. Poświęcając tylko sekundę na wycelowanie, odpalił pocisk udarowy w swoim plecaku odrzutowym.

Obi-Wan poczuł donośne fale uderzeniowe. Został zdmuchnięty z dachu, jego ciało uniosło się w powietrze jak zwykły kawałek materiału. Spowolnił ruch, szukając sposobu na wylądowanie, które nie uwzględniało zderzenia ze zbliżającym się szybko permabetonem.

Sięgnął po linkę z hakiem, którą miał przy pasie. Rzucił ją, spadając, a hak zaczepił się o krawędź dachu. Odbił się mocno w powietrzu i czując ostry ból w ramieniu, szybko wskoczył z powrotem. Wylądował na dachu i nie zatrzymując się, zaatakował Fetta, jego miecz lśnił w powietrzu. Zniszczył karabin blasterowy Fetta jednym, czystym cięciem.

Fett uderzył w niego całym ciężarem swojego ciała, obejmując go ramionami, wytrącając miecz świetlny i spychając w tył, do krawędzi dachu. Obi-Wan nie miał dokąd uciec. Zamiast próbować wydostać się z uścisku Fetta, przyłgnął do niego mocniej i obaj poszybowali w dół, obracając się w powietrzu. Tłum istot w dole zauważył spadające ciała i wstrzymał oddech.

Spadali przez kilka długich sekund, zanim Fett aktywował swój plecak odrzutowy. Odpalając silniki, manewrował w powietrzu tak, by raz za razem uderzać Obi-Wanem o ścianę budynku. Obi-Wan boleśnie odczuł siłę uderzeń we wszystkich częściach swojego ciała.

Fett zawrócił i znów kierował się w stronę budynku. Obi-Wan widział tylko zbliżającą się do jego twarzy twardą ścianę z durastali. Zagłębił się w Moc po pomoc. Będzie jej potrzebował. W ostatnim momencie uniósł nogi do góry i kopnął mocno. Wstrząs powędrował wprost do jego czaszki. Odbili się i Obi-Wan wykorzystał okazję, by poluzować chwyt Fetta. Spadł, jednocześnie wykorzystując Moc, by załagodzić lądowanie i pochwycić swój miecz.

Nie zrobił sobie krzywdy, ale ból wędrujący wzdłuż jego nóg informował go, że to odepchnięcie od ściany sporo go kosztowało. Wszyscy obserwujący zdarzenie rozproszyli się, gdy stanął na nogi. Boba Fett znów nieustępliwie zbliżał się do niego.

Ferus przebiegł przez tłum. Obi-Wan poczuł w Mocy ostrzeżenie tuż przed tym, jak kolejny wystrzał z działa D'harhana zrównał część hangaru z ziemią.

Ferus został odepchnięty przez siłę uderzenia. D'harhan nadchodził. Boba Fett zbierał się do kolejnego ataku. Obi-Wan pobiegł w przód, złapał Ferusa i podniósł go na nogi.

- Dalej, ruszaj się – Obi-Wan ponaglał. Nie przeszedł tego wszystkiego tylko po to, żeby teraz stracić Ferusa.

Pomógł mu przedostać się przez stertę gruzu i dokuśtykać do w połowie zniszczonego hangaru. Po drugiej stronie pomieszczenia znajdowały się masywne drzwi, szczelnie zamknięte. D'harhan i Boba Fett podążyli przez wyłom, blokując jedyne wyjście.

Obi-Wan i Ferus byli w pułapce.

Rozdział 2

Fett i D'harhan nie dali im czasu na opracowanie strategii. Łowcy nagród byli ciągle w ruchu, D'harhan podał Fettowi blaster, tak, by obaj mogli strzelać kiedy chcieli. Powietrze wypełniło się fragmentami durastali i dymem.

- Chciałbym mieć miecz świetlny – wymamrotał Ferus, gdy wraz z Obi-Wanem zanurkowali za dużym statkiem czekającym na naprawy. Oddał swój miecz, gdy opuszczał Zakon. – Teraz jest doskonały moment, żeby użyć twojego, Obi-Wanie.

Ale Obi-Wan czekał. On i Ferus oparli się plecami o dużą konsolę napraw, wypełnioną narzędziami. Widział dym wydobywający się z głowy D'harhana i wiedział, że działka laserowe się przegrzały. Blasterowe strzały Boby Fetta nie mogły się przedostać przez grubo pancerz statku, za którym się ukrywali. W tym momencie byli bezpieczni.

Ale tylko na chwilę. Obi-Wan rozejrzał się po hangarze. Pomimo imponującej siły ognia D'harhana, wiedział, że to Fett stanowi większe zagrożenie. Z nich dwóch to Fett był bardziej przebiegły.

Nad ich głowami durastalowe belki podtrzymywały sufit w miejscu. Tuż pod nim znajdowały się rzędy zaokrąglonych, elastycznych, durastalowych wsporników. Połowa dachu została zniszczona, gdy Fett odpalił pocisk udarowy.

Wsporniki były doskonałym miejscem, w którym można było stoczyć bitwę. Fett miał swój plecak, ale D'harhan zostałby w tyle. Musiałby zostać na ziemi.

Obi-Wan wskazał gestem na wsporniki.

- Dasz radę się tam dostać? – zapytał Ferusa, a ten wyszczerzył zęby w uśmiechu i odpowiedział: - Czy Bantha potrafi latać?

- W zasadzie... nie.

- Czepiasz się szczegółów, Obi-Wanie.

Nagle, Moc zadrżała i Obi-Wan usłyszał cichy jęk. D'harhan wypuścił kolejny strzał z działa laserowego. Statek, za którym się ukrywali, przyjął bezpośrednie uderzenie, a płomień popędziły w stronę Obi-Wana i Ferusa, którzy uskoczyli, by ich uniknąć.

Boba Fett właśnie na to czekał. Obi-Wan zakręcił mieczem, odbijając strzały blasterowe łowcy nagród, wyskoczył wysoko w powietrze i wylądował na wsporniku. Ferus z kolei wylądował na statku obok tego już-zniszczonego, za którym się ukrywali, po czym wykorzystał pęd, by wykonać kolejny skok, tym razem wspomagając się Mocą. Wyskoczył w powietrze, opuszkami palców muskając najniższy wspornik, którego próbował się złapać. Obi-Wan zauważył panikę w jego oczach. Sięgnął w dół i złapał go za nadgarstek, podciągając go.

Boba Fett zareagował natychmiast, aktywując swój plecak odrzutowy i wzbijając się w powietrze, jednocześnie nadal strzelając w kierunku przeciwników. Odbijając strzały, Obi-Wan ubezpieczał tyły, podczas gdy wraz z Ferusem biegli w stronę otwarcia w dachu.

Ferus miał swój własny rodzaj broni do wykorzystania. Sięgnął do kieszeni, po czym rzucił czymś w stronę Fetta – lśniący dysk zawirował w powietrzu wprost na niego. Fett zanurkował, ale dysk i tak dosięgnął jego zbroi przy ramieniu, pozostawiając po sobie wgłębienie w jej powierzchni. Obi-Wan uświadomił sobie, że Ferus wypełnił kieszenie ostrymi dyskami, które były wykorzystywane w serwooprzycinarkach. Rzucił jeden za drugim, a unikanie ich sprawiało coraz większe trudności Fettowi. Z każdą zmianą pozycji, niebezpiecznie zbliżał się do wsporników.

W duszy gratulując Ferusowi pomysowości, Obi-Wan zawrócił i zaszarżował w kierunku zataczającego się Fetta, wymachując mieczem świetlnym nad głową. Zlokalizował wsporniki, które utrzymywały fragmenty durastali w miejscu na suficie, uderzając w każdy z nich szybkim, ale ostrożnym cięciem. Teraz wszystko, co D'harhan musiał zrobić, to współpracować.

Cyborg okazał się bardzo przewidywalny. Obi-Wan widział jak jego działko laserowe obraca się, śledząc go. Czerwone światelko celownika zaczęło pulsować.

Boba Fett od razu zorientował się, co się zaraz stanie. Obi-Wan dostrzegł w nim nową zaciętość, gdy unikał kolejnych wirujących dysków Ferusa i próbował się zbliżyć do D'harhana, by go powstrzymać.

Spóźnił się. Ogień działka laserowego wystrzelił w ich stronę. Obi-Wan na to właśnie czekał i odbił się od wspornika, wyskakując w stronę tyłu hangaru. Ferus deptał mu po piętach.

Wystrzał uderzył w sufit, gdzie jeszcze przed chwilą był Obi-Wan. Wsporniki przy tym konkretnym panelu zostały przecięte mieczem świetlnym i cienka durastal odeszła od sufitu niczym skórka owoców, spadając w stronę podłoga w dole.

Boba Fett zdążył uniknąć zagrożenia, ale D'harhan oberwał. Spadająca durastal uderzyła go prosto w plecy, przewracając na ziemię i przygwożdżając jego nogi.

Obi-Wan i Ferus zeskoczyli na ziemię. Obracając mieczem, Obi-Wan zbliżał się do Fetta. Ferus ukrył się za pobliskimi statkami, by móc zająć go od tyłu. Z D'harhanem wyłączonym z walki, to była ich najlepsza szansa na zatrzymanie Fetta.

Niestety zniszczenia nie pozostały niezauważone przez ochronę kosmoportu. Walka między pilotami to jedno, niszczenie mienia to drugie. Znikąd pojawili się ochroniarze w speederach, uzbrojeni w karabiny blasterowe. Fett był ich pierwszym celem i zbliżali się do niego. Łowca nagród miał teraz pełne ręce roboty, gdy odwrócił się, by ocenić zagrożenie.

Obi-Wan szybkim ruchem zniszczył panel kontrolny na działku laserowym D'harhana. Standardowy uśmiech cyborga zmienił się teraz w grymas. Jego głos bez wyrazu stał się ochrypły.

- Myślisz, że wygraliście, prawda? Ale my nie przegrywamy. Pewnego dnia będziesz kolejnym pojmanym Jedi na Coruscant. Malorum ma swoje sposoby.

Blasterowe strzały wylądowały na ziemi blisko nich. Pojawiło się więcej ochroniarzy.

- Nie ruszać się! – wykrzyknął wzmocniony głos.

Gdy Ferus do nich dołączył, D'harhan uśmiechnął się szyderczo jeszcze szerzej.

- Teraz wszyscy będziemy razem w więzieniu.

Ferus pochylił się w jego stronę.

- Nigdzie z tobą nie idziemy, ty kupo obwodów.

Obi-Wan usłyszał buczenie silnika. Zauważył poprzez częściowo otwarte drzwi, jak jeden statek wybija się z kolejki i zbliża się do hangaru.

Trever.

Ferus także go zauważył.

- Pora złapać taksówkę – powiedział.

Wybiegli w stronę statku. Trever obrócił nim i opuścił rampę, zwiększając powoli wysokość. Wyskakując w powietrze, Obi-Wan i Ferus wpadli na rampę, podciągając siebie nawzajem na pokład.

Blasterowe strzały zaczęły lądować na zamykającej się rampie, gdy wchodzili do wnętrza statku. Dotarli do kokpitu tuż w momencie, kiedy Trever wyleciał w powietrze nad kosmoportem.

Gdy zbliżali się do atmosfery, „Czerwone Bliźniaki” zmniejszyły się do dwóch pulsujących purpurowych kropek, a potem już tylko do czerwonej poświaty.

- Niezły lot, dzieciaku – powiedział Ferus do Trevera – Gdzie zdobyłeś statek?

Twarz Trevera poczerwieniała.

- Przehandlowałem, kiedy byliście zajęci tańczeniem wokół. Uznałem, że przyda nam się sprawna ucieczka.

- Nie tak sprawna – powiedział Obi-Wan. Błyszczące światło wędrowało po niebie.

Boba Fett zdołał uciec na swój statek.

Rozdział 3

Trever spojrział na panel kontrolny.

- Och, to chyba jakiś żart. Ten facet zaczyna mi naprawdę działać na nerwy.

Bez tracenia statku z oczu, Obi Wan stwierdził:

- Zgubimy go w nadprzestrzeni.

- Jasne... - odpowiedział Trever – gdybyśmy tylko mieli hipernapęd.

Ferus przeniósł niedowierzające spojrzenie na Trevera:

- Załatwiłeś nam statek bez hipernapędu?

- Nie miałem zbyt wiele czasu, jakbyś nie wiedział – zaprotestował Trever.

- Jesteśmy na granicy Zewnętrznych Rubieży – powiedział Ferus – każdy statek tutaj ma hipernapęd. Oprócz tego, na którym właśnie jesteśmy.

- Nie zauważyłem, żebyś wybrzydział, kiedy was ratowałem – odburknął Trever.

- Jeśli mogę się wtrącić – powiedział Obi-Wan – wasza dyskusja nie pomaga. Fett się zbliża.

Ferus zaczynał nienawidzić momentów, kiedy Obi-Wan miał rację.

- Mam przejąć sterowanie? – zapytał, wskazując na kontrolki.

- Jasne. – Obi-Wan przeszedł do naw-komputera – Nie znoszę latać. I wydaje mi się, Trever, że to nieco ponad twoje zdolności.

Ferus przejął kontrolę. Zastanawiał się nad swoimi własnymi zdolnościami. Przez ostatnie kilka lat żył spokojnie na Bellassie, starając się zapomnieć o swoim przeszłym życiu jako Jedi. Decyzja o odejściu była najtrudniejszą, jaką podjął w życiu i prześladowała go każdego dnia i każdej nocy. Pozwolił, by jego rywal, Anakin Skywalker, zmusił go do odejścia. Opuścił życie pełne misji i znaczenia dla... izolacji. On i jego przyjaciel Roan żyli spokojnie – póki powstanie Imperium nie zrobiło z nich Rebeliantów. Ferus raz jeszcze odnalazł swoje powołanie. I obiecał sobie pozostać przy nim tym razem, dopóki Imperium nie zostanie pokonane. Stracił Roana, a Bellassa stała się kolejnym elementem przeszłości. Raz jeszcze Ferus znalazł się na ścieżce Jedi – ale nie był pewien, czy była to ścieżka, którą wolno mu było podążać.

Przyspieszył, po czym zahamował, by wczuć się w działanie nieznanymi silników.

- Będę musiał go po prostu przechytrzyć.

Obi-Wan niepewnie wyjrzał przez okno kokpitu.

- Wierzę w twoje umiejętności, Ferus, ale widziałem tego Firespray'a w akcji. Jak na mały statek, jest całkiem imponujący. Nie daj się zwieść. Oprócz tych działek blasterowych, ma działka laserowe i pociski sejsmiczne.

- Bułka z masłem – powiedział Trever, ale był coraz bledszy, widząc jak szybko Fett ich doganiał – Może tak przyspieszymy? – zapytał nerwowo Ferusa.

- Wiemy, że może nas przegonić – zaznaczył Ferus – Wygramy to tylko, jeśli uda nam się go wymanewrować.

Obi-Wan przestudiował gwiazdne mapy.

- Pozwól, że znajdę jakieś skupisko asteroid albo gęstą mgławicę, w której moglibyśmy się schować – zaproponował – Musimy się pobawić w chowanego.

Byli teraz niemal w zasięgu ognia. Obi-Wan szybko przeszukał różne kwadranty w komputerze nawigacyjnym.

- Jest jedna gęsta mgławica niedaleko. Same niezamieszkane skupiska gwiazd. Jeśli uda nam się przetrwać, dotrzemy tam w kilka minut.

Opancerzone pokrycie na statku Boby Fetta przesunęło się i działka laserowe ożyły. Promienie światła popędziły w ich stronę. Ferus zanurkował ostro, podczas gdy Fett przyspieszył i nadal zbliżał się do nich.

- Nie sądziłem, że będzie... aż tak szybki – skwitował Ferus, dociskając pedał gazu i skręcając gwałtownie w prawo.

Ogień działek minął ich o włos. Kolejna seria już zmierzała w ich kierunku.

Ferus zatoczył i zawrócił statkiem, wirując i nurkując. Trever wpadł na konsolę i szybko wskoczył na siedzenie, by móc złapać się podłokietników.

Brali teraz udział w wyścigu, którego nie mogli wygrać. Atak spowodował fale uderzeniowe, które zaczęły uderzać w statek, kołysząc nim. Uderzały tak mocno, że Obi-Wan bał się, że ten rozpadnie się na kawałki. Poczul jak jego zęby postukują.

- Lepiej dostańmy się tam szybko – powiedział Ferus – Kończy nam się paliwo.

- Zapewniał, że dopiero co go tankował! – zaprotestował Trever.

- Nigdy nie ufaj pilotowi, młody – stwierdził Ferus.

Działko znów wystrzeliło, i choć Ferus zanurkował po raz kolejny, statek zadrzał pod uderzeniem. Fett wysłał torpedę śledzącą w ślad za strzałami.

- Trzymajcie się! – krzyknął Ferus.

Statek zanurkował, po czym natychmiast wzbił się w górę. Torpeda podążyła za nim, precyzyjnie śledząc ruchy.

- To statek ładunkowy, tak? – spytał Obi-Wan Trevera. Chłopak tylko kiwnął głową. – Wypuść ładunek.

Trever wcisnął przycisk. Luk ładunkowy otworzył się i zaczęły wypadać z niego puste pojemniki i pudła. W tym samym momencie Ferus zmusił statek do kolejnego ostrego nurkowania. Urządzenia śledzące torpedy podążyły za ładunkiem zamiast za nim.

- To zadziała tylko raz – stwierdził Ferus – I mamy problem. Nie sądzę, żeby systemy tego statku były przyzwyczajone do takich manewrów. Mamy jakieś świecące się żółte lampki ostrzegawcze. Nasze systemy są przeciążone.

- Widzę mgławicę! – krzyknął Trever.

Było niemalże za późno. Ferus odliczał kolejne sekundy, podczas gdy Fett tłukł się za nimi. Moc wypełniła kabinę. Kiedy najbardziej tego potrzebował, Ferus nadal był w stanie połączyć się i wykorzystać ją – to nigdy w pełni nie zniknęło. Poczul jak go wypełnia i rozluźnił chwyt na sterach. Raz oparł swoje życie na ufaniu Mocy. Musiał sobie przypomnieć, jak robić to znów.

Statek nagle wpadł w tunel maleńkich gwiazd, obracających się wokół centralnego rdzenia energii. Złote światło wypełniło statek, a zakłócenia atmosferyczne spowodowały, że zaczęły niepokojąco skakać.

- Trzymajcie się! – krzyknął Ferus.

Manewrował statkiem tak, by ten podążał za strumieniami, obracając się, gdy przemieszczał się ze skraju jednego gwiazdowego korytarza do innego.

- Jak długo w tym będziemy? – burknął do Obi-Wana.

- Niedługo. Jesteśmy na skraju niestabilnego strumienia, ale szybko oddala się od nas.

Fett podążył za nimi, nie poddając się, równie nieustraszony jak Ferus – i równie zdeterminowany, by zmusić swój statek do działania.

Obi-Wan trzymał się konsoli, badając gwiazdową mapę. Były tam braki w informacjach, dziury w mapach, bez wątpienia z powodu niestabilności atmosfery.

- Wygląda na to, że jest planeta Deneter przed nami. Została porzucona po Wojnach Klonów – była tak zniszczona bitwami, że jej mieszkańcy emigrowali do Światów Środka. Ma dwadzieścia niezamieszkanymi satelitów. – wykrzyczał koordynaty do Ferusa.

Mieli szansę zgubić Fetta pośród tych satelitów. Przebrnęli przez korytarz gwiazdowy i w atmosferę planety. Ferus przyspieszał, zbliżając statek od jednego satelity do drugiego, czając się za jednym, by zaraz wyłonić się zza innego. Boba Fett nadal był na ich ogonie, strzelając z działek.

- To nie działa – stwierdził Obi-Wan – Nie możemy go zgubić.

- Nie skończyły mi się jeszcze sztuczki – wymamrotał Ferus, mając nadzieję, że to prawda – Trever, pamiętasz swoją akcję z wózkiem repulsorowym?

Na ulicach Ussy, Trever wykorzystał nieporęczny wózek repulsorowy jako speeder powietrzny, naginając jego możliwości, by uciec ochronie Imperium.

- Którą akcję? – zapytał Trever, skupiając wzrok na statku Fetta.

- Tą, w której udajesz, że wpadasz w poślizg, ale potem udaje ci się wyjść z niego i uciec? – dodał Ferus.

- Taaa. Działo za każdym razem.

- Jak to robiłeś?

- Cóż, wymaga to odpowiedniego podejścia – stwierdził Trever – i dodatkowego przyspieszenia ze stabilizatorów.

- Będę potrzebować przyspieszenia z innego systemu – powiedział Ferus – Możesz mi przekierować trochę mocy z systemów hydrauliki?

- Poczekaj chwilę – zaczął Obi-Wan – Przez to możemy zostać bez wystarczającej ilości mocy, by wylądować.

Kolejna seria strzałów z dział zmusiła statek do ostrego zanurkowania. Tym razem strzał trafił w jego tył. Statek przechylał się niekontrolowanie na boki przez kilka długich, przerażających sekund, podczas gdy Ferus walczył, by go ustabilizować. Ostatecznie, z dużym jękiem, wyprostował się.

- Z drugiej strony – powiedział Obi-Wan – Możemy się martwić lądowaniem, kiedy nadejdzie na nie czas.

- Tak też myślałem – stwierdził Ferus przez zaciśnięte zęby.

Trever zanurkował na podłogę i siłą otworzył panel silników. Wskoczył do małej przestrzeni.

- Nie mam zbyt wiele doświadczenia z silnikami podświetlnymi, ale... - usłyszeli mamrotanie i metaliczne dźwięki – Zrobione! – krzyknął Trever z dołu.

- Dobra, słuchajcie – powiedział Ferus – Kiedy powiem „trzymajcie się”, to naprawdę mocno się trzymajcie tym razem.

Ferus przyspieszył, wychodząc teraz ponad maksymalną prędkość. Lekkie chybotanie powiedziało im, że statek był na granicy wytrzymałości.

- Zaczynamy – wymamrotał.

Statek zaczął się przechylać, jakby stracił kontrolę nad lewym silnikiem. Kręcił się zawrotnie, spadając w przestrzeni, wprost na asteroidę. Fett podążał za nimi, niewątpliwie po to, by być świadkiem tej spirali śmierci... i by przyspieszyć ich koniec. Działka laserowe wypełniły atmosferę strzałami, ale statek poruszał się tak chaotycznie, że żaden komputer celowniczy nie mógł go namierzyć.

Powierzchnia satelity zbliżała się. W ostatniej chwili Ferus podciągnął statek w górę, zmuszając jego systemy kontrolne do maksymalnego wysiłku. Fett prześcignął ich i teraz on był tym walczącym o kontrolę. Patrzyli jak jego statek przechyla się blisko powierzchni. Fett nie miał innego wyboru, jak tylko lądować awaryjnie.

Był mały wybuch, zobaczyli ogień i unoszący się dym. Obi-Wan spojrzął na czujnik form życia.

- Opuścił statek. Nie jest zniszczony, ale nigdzie się nie wybierze w najbliższym czasie.

Ferus wzniósł się z powrotem w atmosferę.

- Mam nadzieję, że widzieliśmy go po raz ostatni. – powiedział – Chociaż nie wydaje mi się. Teraz niestety musimy zająć się naszym własnym lądowaniem.

Rozdział 4

Nie mieli zbyt dużego wyboru. Mogli wylądować na niezamieszkanym planecie, ale byłoby zbyt blisko Boby Fetta, by czuć się bezpiecznie. Poza tym nie mieli powodów podejrzewać, że daliby radę znaleźć paliwo, by móc odlecieć.

- Mamy jedną szansę – powiedział Obi-Wan, skanując komputer nawigacyjny – Komputer pokazuje, że nie mamy dość paliwa, żeby dać radę, ale możemy spróbować wyciągnąć kilka kilometrów więcej. To dosyć duża planeta, więc prawdopodobnie ma dok orbitalny lub stocznię. Nazywa się Acherin.

- Brzmi znajomo – stwierdził Ferus.

- Miało tam miejsce jedno z ostatnich oblężeń Wojen Klonów – powiedział Obi-Wan krótko.

Nazwa planety przywróciła w nim wiele smutnych wspomnień. Jego przyjaciel Garen Muln był dowódcą sił Republiki na Acherin – i uznano go za zmarłego w tym okropnym dniu, kiedy żołnierze-klony zwróciły się przeciwko Jedi, mordując swoich byłych generałów na rozkaz Lorda Sithów, który był teraz Imperatorem.

- Wpisz koordynaty – powiedział Ferus – To nasza jedyna szansa.

Nie było teraz nic więcej do roboty, jak tylko mieć nadzieję, że wystarczy paliwa. Gdy przemierzali przestrzeń, starali się nie odliczać w pamięci przebytych kilometrów. Ostatecznie, zbliżyli się do planety – wyglądającej jak fioletowo zabarwiona mgła w oddali.

Obi-Wan pracował przy komunikatorze, próbując uzyskać jakąkolwiek odpowiedź.

- To dziwne – powiedział – Nie dostaję żadnej odpowiedzi. Nie tylko to, nie ma też żadnych komunikatów na otwartych kanałach.

- To faktycznie dziwne – stwierdził Ferus – Próbuj dalej. Może jest jakieś atmosferyczne zakłócenie w powietrzu?

- Nie. Mają gęstą wewnętrzną atmosferę, ale nic, co mogłoby zakłócać transmisję.

- Będziemy musieli wejść do ich atmosfery – powiedział Ferus – Nie znoszę wchodzić gdziekolwiek bez pozwolenia w tych czasach, ale nie mamy wyjścia.

Zmniejszył prędkość, kiedy zbliżyli się do Acherin.

- A to co? – zapytał Trever, wskazując na jakieś pomarańczowe strumienie na niebie.

- To może być jakiś naturalnie występujący kosmiczny gaz – stwierdził Obi-Wan.

- Ale jesteśmy w wewnętrznej atmosferze – powiedział Trever.

Ferus natychmiast zaczął zawracać.

- W niektórych warunkach, jak gęsta atmosfera, po palących się pociskach mogą zostawać...

Nagły strumień przeciął niebo. Tym razem wiedzieli dokładnie co to było.

- To strzał z dział laserowych – stwierdził Obi-Wan – Ale co...

Nagle pojawiła się flota imponujących okrętów desantowych, zmierzająca prosto na nich.

- Imperium – stwierdził Trever.

Myśliwce odłączyły się od jednego z okrętów, ścigając trio innych, małych myśliwców, które przemierzały teraz niebo. Myśliwce imperialne zaczęły ścigać trzech renegatów.

Ferus przełknął.

- Świetnie. Ze wszystkich planet w galaktyce musieliśmy wybrać taką, która jest w środku wojny.

- Będziemy musieli wylądować – powiedział Obi-Wan. Szybko otworzył mapy powierzchni. - Po prostu posadź nas gdzieś. Nie jesteśmy w pobliżu żadnego z kosmoportów, a nie chcemy wpaść w ręce Imperium.

Obi-Wan szybko przejrzał skany topograficzne.

- Poniżej jest obszar w kanionie, który dałby nam wiele osłony.

Przekazał koordynaty Ferusowi. Nagle jeden z myśliwców renegatów odłączył się od pozostałych. Zbliżył się do nich, i zaczął lecieć tak blisko ich dachu, że mógłby go zadrapać.

- Zmusza mnie do obniżenia lotu! – krzyknął Ferus – Co się dzieje?

- I ściąga ogień – dodał Obi-Wan – Poinformował Imperium o naszej pozycji.

- Taa, robi się coraz lepiej.

Przecięli w dół niebo. Powierzchnia planety zbliżała się szybko.

- Nie mogę utrzymać tego kursu – powiedział Ferus. Salwa strzałów potrząsnęła statkiem.

Statek nad nimi został trafiony. Dym nagle zasłonił cały ich widok.

- Będziemy lądować awaryjnie! – wykrzyczał Ferus, zmagając się ze sterami.

Statek uderzył w ziemię z okropnym jękiem i ześlizgnął się po skale. Ferus kontrolował lądowanie, ale łomot, jaki statek dostał od skał, zebrał swoje żniwo. Przesuwał się na jednym boku, a metal ocierał o twarde podłoże.

Aktywowali rampę, ale otworzyła się tylko w połowie. Ferus przeszukał schowek pilota i znalazł stary blaster. Trzymał go w ręku, kiedy wyprowadzał wszystkich na zewnątrz.

Niedaleko pilot myśliwca renegatów wyszedł ze swojego kokpitu z wyciągniętym blasterem.

Strzały blasterowe poleciały w ich stronę, zmuszając ich do trzymania się blisko w jednym miejscu.

- Nie ruszać się! – krzyknął pilot – Ruszcie się, a będziecie martwi.

Rozdział 5

Pilot stał w hełmie na kadłubie statku, utrzymując równowagę i trzymając blaster w obu dłoniach. Obi-Wan wyciągnął rękę i pchnął Mocą. Pilot zachwiał się do tyłu... a Ferus podniósł swój własny blaster, podczas gdy Obi-Wan wyskoczył, by przyłożyć ostrze miecza do szyi pilota.

Pilot spojrzał na miecz szeroko otwartymi, ciemnoniebieskimi oczami.

- Kto by pomyślał – powiedziała – Jedi.

- Kim jesteś? – zapytał Obi-Wan.

- Raina Quill. Jestem komandorem w ruchu oporu Acherin. Miło mi poznać. To jest, jeśli zechciałbyś ściągnąć miecz z mojej szyi.

Była humanoidalną kobietą w wieku Ferusa. Jej wzrok wydawał się przyjazny, choć intensywny, ale Obi-Wan nie był gotowy puścić jej wolno już teraz.

- Czemu zmusiłaś nas do lądowania?

- Bo chcieliście wylądować w centrum terytorium wroga, tuż w zasięgu turbolasera. Miałam przeczucie, że to by się wam nie spodobało. Hej, myślałam, że wszyscy Jedi są martwi.

Obi-Wan wyłączył swój miecz.

- Nie wszyscy.

- Najwyraźniej. – ostrożnie przeszła do pozycji siedzącej. – Ah. Nadal jesteśmy za liniami wroga. I mam przeczucie, że te myśliwce nas nie zgubiły. Mieli lepsze rzeczy do roboty, ale założę się, że przesłali nasze koordynaty siłom naziemnym.

- Kto jest wrogiem? – zapytał Ferus.

- Imperium oczywiście – odpowiedziała.

- Ale byliście planetą Separatystów.

Raina wstała i ściągnęła hełm, wstrząsając kasztanowymi włosami.

- To nie znaczy, że wspieramy Imperium. Chcieliśmy prawa do opuszczenia Republiki, nie zamienienia galaktyki w miejsce władzy absolutnej. Teraz mamy Imperatora śledzącego każdy nasz ruch. Tak czy inaczej, negocjowaliśmy ugodę z armią Republiki pod koniec Wojen Klonów. Po przyjrzeniu się Imperium, postanowiliśmy ją złamać i walczyć dalej.

- Więc, jak idzie? – zapytał Trever.

- Walczymy od prawie roku. – powiedziała – Myśleli, że nas zniszczą w ciągu kilku tygodni. Ale nie mogą nam pozwolić wygrać. Wiemy to. Nasz ostatni bastion jest w starożytnym mieście Eluthan. Mamy tam naszą armię. To miasto otoczone murem i ewakuowaliśmy większość cywili. Powinniśmy się postarać dotrzeć tam tak szybko jak się da. I... - dodała, spoglądając ponuro na ich statki – Obawiam się, że musimy iść pieszo.

- Znałaś komandora sił Republiki? – zapytał ją Obi-Wan.

- Garena Mulna? Tak, spotkałam go raz, kiedy negocjowaliśmy ugodę. Ale powinieneś porozmawiać z naszym dowódcą, Tomą. On się dogadywał z Mulnem. Był z nim tego ostatniego dnia... dnia, kiedy Kanclerz powiedział, że wszyscy Jedi są wrogami.

Dzień rzezi. Obi-Wan poczuł jak Ferus na niego zerka. Ferus wiedział, że Garen był bliskim przyjacielem Obi-Wana. Ferus poznał go jako ucznia, w trakcie życia, które nadal uznawał za swoje przeszłe.

- Słuchajcie, lepiej dostańmy się do Eluthan – kontynuowała Raina – Możesz pogadać tam z Tomą.

Obi-Wan i Ferus wymienili spojrzenia. Naprawdę nie mieli żadnego wyboru. Potrzebowali statku, żeby wydostać się z planety, a Raina była ich najlepszą szansą na znalezienie jakiegoś.

Spojrzeli na Trevera, a ten wzruszył ramionami.

- Zdaje się, że zabieram się z wami.

- Lepiej ruszajmy – pospieszyła Raina.

Podążyli za nią poprzez kanion do gęstego lasu.

- Spora część Acherin to otwarta przestrzeń – powiedziała im – Mamy tylko trzy miasta. Eluthan jest centrum naszej kultury. Wzmocniliśmy je znacznie podczas Wojen Klonów i mamy działającą osłonę. To dlatego tam się wycofaliśmy.

Szli szybko przez kilka kilometrów. Ferus rzucił kilka pigulek proteinowych Treverowi. Widział, że chłopak się męczy.

- Jeszcze tylko kilometr do celu – powiedziała Raina cicho – Imperium otoczyło granice miasta swoimi siłami. Możemy się natknąć na jakieś droidy patrolowe. Z odrobiną szczęścia uda nam się przedostać niezauważonymi. Znam kilka skrótów.

Zwiększyli tempo i teraz prawie biegli. Zbliżyli się do dużej, otwartej przestrzeni z wielkimi stojącymi kamieniami, niektóre z nich były wysokie na kilkaset metrów. W oddali widniało otoczone murem miasto. Zostało zbudowane na płaskowyżu, a grube, kamienne ściany odznaczały się na tle ponurego, żółtego nieba. Zostało zaprojektowane, by być miastem obronnym, ale od razu było widać, że twórcy mieli także poczucie piękna. Kamień został ułożony we wzór, a kontrastujące szare i ciemnoniebieskie odcienie zdawały się układać w rzeźbę z wyblakłych kamieni i głębokich kolorów. Była w tym wzniosłość, która zmusiła Obi-Wana i Ferusa do zatrzymania się. Raina zauważyła ich reakcję.

- To nasz skarb – powiedziała krótko – I wierzymy, że ochroni nas przed wszystkim.

„Nie przed Imperium”, pomyślał Obi-Wan. Nagle ciszę przerwało głośnie wycie.

- To CAV, średniej wielkości pojazd desantowy – powiedziała Raina – Chodźcie za mną.

Pobiegli za nią do miejsca, gdzie kamienie stały jeden przy drugim. Stali, opierając się o nie, podczas gdy CAV się zbliżał, prowadzony przez droida.

Obi-Wan znał te pojazdy. Były małe i szybkie, ale wrażliwe na zakłócenia sensorów. Zakładał, że Imperium używało ich tu początkowo do patrolowania okolicy. Jeden droid mógł przeczesać dużą część terytorium, a sam pojazd był wyposażony w działko blasterowe średniej wielkości.

CAV minął ich szybko.

- Będzie ich więcej – powiedziała Raina.

Ruszyli dalej. Przechodzili od jednego kamienia do następnego, poruszając się teraz wolniej. Co jakiś czas przejeżdżał kolejny pojazd desantowy, jego pilot mierzył sondą skanującą w powietrze. Byli w stanie omijać CAVy za każdym razem...

...aż nie natknęli się na mały oddział dobrze uzbrojonych droidów. Tym razem nie było gdzie się ukryć. Usłyszeli metalowy brzęk, gdy droidy przeszły w pozycję ataku.

Seria strzałów wyleciała od strony oddziału droidów. Raina sięgnęła po dwa blastery przypięte do jej piersi i osłaniała ich, kiedy Ferus zaatakował. Obi-Wan wyciągnął swój miecz świetlny i ruszył na lewą flankę, podczas gdy Ferus zbliżał się do prawej.

Obi-Wan odciął głowę jednemu z droidów i zamachując się w tył, zneutralizował panel kontroli sensorów drugiego. Ferus przeleciał w powietrzu i wyprowadził kopniaka, lądując, jakoś unikając strzałów blasterowych przecinających powietrze.

Pozostałe dwa droidy wycofały się za wysoki, stojący kamień i zaczęły zasypywać ich ogniem z blasterów.

- Nadchodzą posiłki – Raina wskazała brodą kierunek, skąd zbliżały się pojazdy desantowe.

- Jeśli zajmiecie się tymi dwoma, mogę przejść na otwartą przestrzeń i aktywować granat dymny. Wiatr jest południowo-wschodni – poniesie większość dymu w stronę CAVów. Mogę nas poprowadzić przez dym do tajnego wejścia w murze. W ten sposób nie namierzają naszej pozycji.

- Zrobi się – Obi-Wan połączył się z Mocą i wskoczył na szczyt jednego z mniejszych stojących kamieni. Skakał z jednego na drugi, aż miał w zasięgu droidy. Wtedy zeskoczył za nie. Zanim miały szansę się odwrócić i strzelić, dwa cięcia mieczem świetlnym zamieniły je w kupę złomu.

Raina pobiegła w stronę otwartej przestrzeni i wycelowała granatem dymnym. Była nadal poza zasięgiem działek CAVów. Granat poszybował w powietrzu. Gęsty, gryzący dym wzbil się w powietrze i zaczął przenosić się w stronę CAVów. Obi-Wan szybko przebiegł z powrotem do grupy.

Wiatr poniosł większość dymu z daleka od nich, ale nadal musieli się przez niego przedostać z łzawiącymi oczami. Podążali za metalicznym połyskiem zbroi Rainy, kiedy ta prowadziła ich przez dym. Kiedy dotarli do czegoś, co zdawało się być pełnym murem, nacisnęła kilka kamieni w układzie, który zdawał się być losowym. Jeden wielki kamień odsunął się.

Wepchnęła ich do środka.

- Witajcie w Eluthan – powiedziała.

Rozdział 6

Szli opuszczonymi, wąskimi ulicami. Miasto nie miało planu siatki, ale raczej dosyć losowy układ, ulice i aleje skręcały, wznosiły się i opadały zgodnie z górzystym terenem. Domy zbudowane były z gładkich, brązowych kamieni i były wysokie na jedynie kilka metrów.

- Większość mieszkańców się ewakuowała – wytłumaczyła Raina – Teraz to w zasadzie tylko obóz wojenny. Ale kiedyś było to tętniące życiem miasto.

Dotarli do dużego, kamiennego budynku na skraju pokrytego trawą placu. Służył on teraz jako lądowisko dla statków. Dach z plastoidu osłaniał plac i łączył go z budynkiem.

- To była kiedyś szkoła – powiedziała Raina – Wielu uczniów dołączyło do ruchu oporu, a reszta ofiarowała budynek jako bazę dla operacji. Większość Acherinów całkowicie poświęca się naszej sprawie. Nie musieliśmy prosić o nic. Sami się zaoferowali.

Trever uśmiechnął się znacząco.

- A może chcieli po prostu uciec z zajęć.

Raina nie poczuła się urażona, roześmiała się.

- Możliwe.

Obi-Wan przyjrzał się niskiemu, imponującemu budynkowi, trawie, która niegdyś zapewne była zielona, a teraz pełna była brązowych miejsc, śladów nadpaleń i butów. Kiedyś chłopcy i dziewczęta biegali po tej trawie, uczyli się w tej szkole.

Dziwne było to, że tak bardzo nie znosił wojen, a większość swojego życia spędził, biorąc w nich udział.

Raina skinęła strażnikowi, który stał przy podwójnych drzwiach i zostali wpuszczeni do środka. Szybko poprowadziła ich do centrum dowodzenia – okrągłego pomieszczenia pośrodku budynku. Obi-Wan zgadywał, że kiedyś było to miejsce, gdzie zbierali się studenci. Teraz było wypełnione ekranami i stacjami komputerowymi.

Wysoki mężczyzna z ogoloną głową zauważył ich wejście. Jego twarz pozostała niewzruszona, ale Obi-Wan zauważył, jak rozluźnił się i uspokoił, kiedy zobaczył Rainę. Zgadywał, że to właśnie był Toma.

- Myśleliśmy, że cię zestrzelili – stwierdził wysoki mężczyzna.

- Próbowali – powiedziała Raina – Straciłam statek. Ale spotkałam przyjaciół – przedstawiła ich.

Toma spojrział na Obi-Wana badawczo.

- Miło mi poznać Jedi.

- Ponoć znałeś Garena Mulna.

- Tak, my...

Nagle jeden z ekranów zaświecił się pulsującymi światłami. Toma odwrócił się i przyjrzał mu.

- Kontratak się rozpoczął. Imperium otoczyło naszą flotę. Musimy wysłać tam wszystkich pilotów, jakich mamy.

- Jestem gotowa – stwierdziła Raina – Wszystko, czego mi trzeba to statek.

Ku zaskoczeniu Obi-Wana, Ferus także się odezwał.

- Chciałbym zaoferować swoje usługi – powiedział – Każda okazja, żeby odegrać się na Imperium, jest dobra.

- Przyda nam się twoja pomoc – stwierdził Toma – Raina, możesz znaleźć naszemu przyjacielowi statek?

- Ferus... - zaczął Obi-Wan, ale nie wiedział jak skończyć myśl. Nie mógł zabronić mu iść. To nie było jego miejsce. Ferus nie był jego Padawanem.

On pozostanie tutaj. To nie jest jego walka. Nigdy nie mógł zapominać, że jego obowiązkiem było strzeżenie Luke'a i Leii. Nie mógł podjąć niepotrzebnego ryzyka.

- Nie martw się, Obi-Wanie. Narobię trochę szkód i wrócę do ciebie – powiedział Ferus beztrąsko.

- Też chcę iść – stwierdził Trever.

- Wybacz, młody – powiedział Ferus – Nie tym razem.

- Mam naprawdę dosyć zostawania w tyle.

- Nie sądzę, żeby pasażerowie na gapę mieli wybór – odparł Ferus.

Toma odwrócił się w stronę Obi-Wana.

- Będziesz obserwować ze mną bitwę? Twoje rady będą bardzo cenne. Mam wiele szacunku dla Jedi.

Obi-Wan pochylił głowę. Chętnie zaoferował by swoje rady, ale nie czuł się z tym pewnie. Wiedział, że te wysiłki są skazane na porażkę. Ferus zauważył to w jego oczach i odwrócił się gwałtownie, by wyruszyć z Rainą.

Toma zaczął wykrzykiwać rozkazy do swoich pilotów. Obi-Wan poświęcił chwilę, żeby zapoznać się z układem na dużym, kwadratowym ekranie na ścianie.

- Twoja lewa flanką jest słaba – powiedział Tomie – W bitwach jak ta, wielu dowódców lubi używać manewrów okrążających. Mają przewagę liczebną. Musicie latać przez nich, a nie wokół nich. To bardziej niebezpieczne, ale także bardziej efektywne.

Toma skinął głową. Zaczął wydawać pilotom polecenia przez komlink, zgodnie z radami Obi-Wana. Kropki na ekranie rozproszyły się.

Toma wskazał na dwie kropki, każda z innym kodem numerycznym.

- To Raina i Ferus. Wystartowali.

Obi-Wan utrzymywał na nich spojrzenie. Ferus podjął swoją decyzję, ale Obi-Wan wolałby, żeby został. Nagle dotarło do niego, jak bardzo na nim polegał. Sam musiał wrócić na Tatooine, ale jego pocieszeniem było to, że Ferus mógł podróżować po galaktyce, robiąc to, co może tam, gdzie może.

Nie miał więcej rad dla Tomy. Było dla niego jasne, że bitwa już była przegrana. Acherinowie po prostu nie mieli dość statków i siły ognia. Był pod wrażeniem odwagi pilotów i ich zdolności, ale kropki znikwały jedna za drugą. Twarz Tomy stawała się coraz bledsza.

- Tracimy naszych najlepszych – powiedział.

- Nie dadzą rady – stwierdził delikatnie Obi-Wan.

- Nawet nie próbowaliśmy się oszukiwać, że ich pokonamy – powiedział Toma – Mieliśmy nadzieję, że będziemy na tyle nieznośni, że po prostu odejdą.

- Oni nigdy po prostu nie odchodzą – stwierdził Obi-Wan – Trzymają galaktykę za gardło. Nie odpuszczają łatwo.

- Jeśli odwołam pilotów, to będzie koniec – powiedział Toma – Będę musiał poddać Eluthan.

- Jeśli coś musi być zrobione, to powinno być zrobione – stwierdził Obi-Wan.

Toma znów przekazał coś przez komlink.

- Wzywam wszystkich pilotów – powiedział – Bitwa jest przegrana. Wracajcie do bazy. Daliście z siebie wszystko, każdy z was.

Spuścił głowę. Obi-Wan patrzył jak Toma walczył z decyzją, którą musiał podjąć. Kiedy podniósł głowę, jego spojrzenie było zdecydowane. Odchodząc kawałek, by Obi-Wan znalazł się poza zasięgiem wizjera, skontaktował się z dowódcą sił imperialnych, Admiralem Riwwelem. Niedługo po tym twarz Riwwela pojawiła się na ekranie.

- Jestem gotowy się poddać – powiedział Toma – Proszę o bezpieczny powrót dla moich pilotów. Acherin zgadza się być częścią Imperium.

- Myślisz, że po tym wszystkim, po wszystkich naszych straconych siłach, to jest akceptowalne? – zapytał Riwwel szyderczo – Musicie zapłacić za waszą zdradę. Nie przyjmuję waszych warunków poddania. Poddacie się na naszych warunkach.

- I jakie są te warunki?

- Unicestwienie. Eluthan zapłaci swoim własnym zniszczeniem. Przygotujcie się na zmasowane bombardowanie miasta. Zniszczyliśmy już waszą osłonę planetarną.

Toma przemknął, by sprawdzić komputer.

- Nie! To nasze starożytne miasto, czczone przez wszystkich Acherinów, miejsce naszych największych skarbów!

- Trzeba było o tym pomyśleć, zanim zrobiliście z niego swoją bazę.

Ekran zgasł.

- Co ja zrobiłem? – wymamrotał Toma na głos.

- Ty nic nie zrobiłeś – powiedział Obi-Wan – Oni zrobili. Musisz przekazać pilotom, żeby nie wracali. Zostaną zniszczeni.

- Są prawie na miejscu... myślą, że mają wolną drogę...

To była prawda. Świejące punkty na ekranie zawracały. Za nimi podążały punkty niszczycieli Imperium, trzymając się na ich ogonach. Toma wykrzyczał do komlinka:

- Nie wracajcie do Eluthan! Powtarzam, nie wracajcie! Rozpocznijcie manewry wymijające! Natychmiast!

Obi-Wan widział jak statki Imperium otwierają ogień, nawet po tym jak piloci się rozproszyli. Wszyscy uniknęli ognia, prawdziwy dowód zdolności Acherańskich pilotów. Ku swojemu przerażeniu, zauważył dwa pulsujące punkty, które wyminęły strzały, ale nie zmieniły kursu.

- Ferus i Raina wracają tutaj – powiedział.

- Nie – powiedział Toma, niedowierzając – Zostaną ubici.

- Trever, chodź. Musimy się dostać do kosmoportu. – powiedział Obi-Wan.

Odgłosy eksplozji zbliżały się do nich. Imperium rozpoczęło zmasowany atak na miasto. Toma przełączył kamery i zobaczyli krajobraz zniszczenia, gdy działa wystrzeliwały kolejne pociski z niszczycieli w górze.

Toma cofnął się, widząc jak duży, imponujący budynek zostaje zrównany z powierzchnią ziemi.

- Biblioteki, muzea... nasz uniwersytet. Jak mogą to robić? Biorą je na celownik. Czemu nie mogą po prostu pozwolić nam się poddać? To cała nasza kultura!

- Wasza, nie ich – powiedział Obi-Wan – Więc się nią nie przejmują. Jedyne, co ich obchodzi, to pokaz siły. Toma, musimy iść.

Toma ocknął się i wrócił do rzeczywistości.

- Jest ukryta platforma z moim prywatnym transportem. To tam będzie zmierzać Raina.

Spoglądając po raz ostatni na ekran, Obi-Wan odwrócił się.

- Trzymaj się blisko mnie – rzucił do Trevera.

- Z tym nie będę się kłócić – powiedział Trever. Budynek zatrzęsł się od kolejnego wybuchu. Gruby kamień wytrzymał, ale w ścianach pojawiły się szczeliny, a piasek posypał się na nich, gdy biegli przez kolejne korytarze.

Usłyszeli odgłosy ciężkich butów uderzających o podłogę.

- Szturmowcy już tutaj są – powiedział Obi-Wan.

Toma skręcił w kolejny korytarz. Echo butów szturmowców zdawało się być wszędzie. Obi-Wan wsłuchał się w te dźwięki, zespalając się z Mocą, by powiedziała mu wszystko, co musiał wiedzieć.

- Jest oddział dwudziestu szturmowców przed nami. Ale tylko pięciu za nami – powiedział pozostałym, zawracając – Tędy.

- Nie, nie możemy – stwierdził Toma – Ta droga prowadzi w ślepy zaułek. Musimy iść tędy.

„W stronę dwudziestu szturmowców?”

- No cóż... - stwierdził Obi-Wan – Nie można mieć wszystkiego.

Wysunął się na prowadzenie, trzymając w ręku miecz świetlny. Toma był u jego boku, z blasterem przygotowanym w dłoni.

Trever wyszeptał głośno:

- Czekaście!

Obi-Wan zatrzymał się niecierpliwie. Trever otworzył szafkę podpisaną: „Ekwipunek sportowy”. Wyciągnął z niej pudełko laserowych kul.

- Pozwólcie mi iść przodem. Dam wam przewagę, której potrzebujecie.

Obi-Wan zawahał się.

- Trever, nie jestem co do tego przekonany.

- Zaufaj mi.

Nie było czasu na kłótnie. Szturmowcy byli coraz bliżej.

Obi-Wan stanął blisko Trevera, przygotowany, by go osłaniać. Gdy odgłosy kroków zbliżyły się, skinął na Trevera.

Szturmowcy pojawili się, wychodząc zza rogu, poruszając się szybko w zwartym szyku. Szybkim ruchem nadgarstka, Trever wysłał sześć kul laserowych w dół korytarza, centymetry nad podłogą.

Stuk. Stuk. Stuk. Ruchy Trevera były tak szybkie, że ledwo było je widać. Kolejne kule laserowe poleciały wzdłuż korytarza.

Na początku szturmowcy byli po prostu zmieszani. Potem próbowali uniknąć kul, ale jeden z nich się zatoczył i zaczął się przewracać. Wpadł na drugiego po swojej lewej. Chwilę później wszyscy wpadali już na siebie nawzajem, starając się utrzymać równowagę i

równocześnie strzelając w stronę Obi-Wana i reszty. Blasterowe strzały wędrowały w powietrzu, uderzając w ściany i sufit.

Obi-Wan wyskoczył i znalazł się tuż pośród nich. Podczas gdy Toma zbliżał się do ich prawej z blasterem, miecz Obi-Wana zawirował. W ciągu sekund cały oddział był już pokonany.

- Dzięki za pomoc – powiedział Toma do Trevera.

Ruszyli dalej. Toma poprowadził ich przez wąskie przejście do małego hangaru z jednym statkiem. Stuknął w ekran kontrolny. Niebo nad nimi usiane było myśliwcami Imperium.

- Jesteśmy teraz pod ziemią. Otworzę wylot, gdy tylko zobaczymy Ferusa i Rainę. – powiedział – Jest ukryty w ścianie budynku.

Obi-Wan spojrzał na statek. Był to poobijany model krążownika z matowym, szarym pokryciem.

- Wiem – stwierdził Toma – Nie wygląda za dobrze, ale tak właśnie miało być. Ma za to podkręcony hipernapęd i tyle siły ognia, ile można chcieć.

- Patrzcie! – wykrzyknął Trever, wskazując na ekran.

Dwa statki kręciły się i nurkowały, przecinając powietrze, podczas gdy ogień działek wędrował wszędzie wokół nich. Dym wydobywał się z jednego ze statków. Obi-Wan nie wiedział, czy to Ferusa, czy Rainy.

Toma nacisnął przycisk, kiedy zanurkowali prosto w stronę powierzchni. Kiedy już wydawało się, że po prostu zderzą się z ziemią, wyprostowali pozycję. Część sufitu rozsunała się i wpadli wprost do hangaru.

Raina szybko odsunęła szybę i wyskoczyła ze swojego kokpitu, a jej statek eksplodował i stanął w płomieniach. Toma i Trever cofnęli się, czując falę gorąca, ale Obi-Wan popędził w stronę statku Ferusa. Czemu nie otworzył jeszcze kokpitu?

Zajrzał do środka przez szybę. Ferus próbował ręcznie otworzyć kokpit, używając laserowego przecinaka. Kiedy zauważył Obi-Wana, odsunął się tylko. Obi-Wan użył swojego miecza i osłona kokpitu przesunęła się w tył. Ferus natychmiast wyskoczył.

- Straciłem kontrolę nad wszystkimi systemami przy tym ostatnim nurkowaniu – powiedział – Nawet ręczne sterowanie odmówiło posłuszeństwa. Dzięki za pomoc.

Szturmowcy wtargnęli do hangaru, otwierając ogień. Obi-Wan odbił strzały i pchnął Mocą kilku szturmowców do tyłu, przewracając ich i zmuszając do powpadania na kilku kolejnych w formacji.

Obi-Wan i Ferus wykorzystali tę okazję, by wskoczyć na pokład statku Tomy. Krążownik uniósł się i wyleciał na zewnątrz. Unikając ognia dział, Raina pilotowała statek pośród dymiącego miasta.

- Nie wierzę w to – jęknęła Raina – Nie wierzę, że niszczą miasto!

Ale nie miała czasu na refleksję. Myśliwce ich ścigały, zasypując gradem strzałów.

- Wysłali za nami torpedę śledzącą – poinformował Obi-Wan.

- Muszę nas zabrać pomiędzy stojące kamienie – stwierdziła Raina.

- Czy ten statek nie jest trochę za duży? – zapytał Ferus – Nie będzie miejsca na manewry.

- Robiłam to wcześniej na treningach – zapewniła Raina.

- To było w myśliwcu – zaznaczył Toma – I zniszczyłaś wtedy statek.

- On żartuje, prawda? – zapytał Trever.

Raina pokręciła głową.

- Toma nigdy nie żartuje.

- Oh, wspaniale – bąknął Trever, przełykając ślinę.

Raina przeleciała nad murami, które otaczały miasto. Zanurkowała w stronę kanionu pełnego stojących kamieni. Zrobiła to tak szybko, że torpeda poszybowała wprost na wystający kamień i uderzyła w niego z hukiem.

Obi-Wan chwycił mocno konsolę, gdy wielki kamień zbliżał się wprost do nich. Raina przerzuciła statkiem na boki, po czym zbliżyła się do kolejnego kamienia.

„To prawie jak latanie z Anakinem”, pomyślał Obi-Wan. Przez sekundę, poczuł się przy tym szczęśliwy. Potem przypomniał sobie resztę i radość zniknęła natychmiast. Anakin.

Myśliwce w górze obniżyły lot, by za nimi podążyć. Jeden z nich zahaczył skrzydłem o wystający kamień i wpadł w spiralę, po czym rozbił się. Odstępy między kamieniami były tak małe, że ich statek ledwie się w nich mieścił, nawet przy zgrabnych manewrach Rainy.

Większość myśliwców zrezygnowała i wzniosła się wyżej, czekając aż się wynurzą. Ale jeden zdeterminowany pilot nadal za nimi podążał. Teraz był to wyścig, a twarz Rainy przepełniona była determinacją. Ruszyła prosto w stronę wąskiej szczeliny między dwoma stojącymi kamieniami.

- Nie dasz rady – powiedział Obi-Wan. W duszy pomyślał, że naprawdę nie znosi latać.

Raina nie odpowiedziała. Wydawało się, że ma zamiar zabić ich wszystkich. Nadal podążała w stronę szczeliny z pełną prędkością, a myśliwiec pędził za nią.

W ostatniej chwili zanurkowała w stronę ziemi i zredukowała prędkość. Obi-Wan sądził, że żaden statek nie był w stanie przeżyć takiego manewru bez rozpadania się na kawałki, ale ten przetrwał. Z wielkim drżeniem, zatrzymał się na kilka metrów od ziemi. Myśliwiec próbował obrócić się, żeby zmieścić się w szczelinie, ale pilot musiał się zdekoncentrować manewrem Rainy. Rozbił się czołowo o kamień.

Raina spokojnie poprowadziła statek przez resztę wystających kamieni, utrzymując się tuż nad powierzchnią. Zbliżali się do końca kanionu i odstęp między kamieniami były teraz większe.

- Myśliwce nadal tam są – stwierdził Ferus, obserwując ekran nawigacyjny.

Obi-Wan obserwował Rainę. Leciała tak wolno. Dlaczego?

Słońce zbliżało się coraz bardziej do horyzontu. Nagle jego światło dotarło do kamieni i rozświetliło je pomarańczowym ogniem.

- Nazywamy to płomieniami Eluthan – powiedział Toma.

W tym czasie, gdy kamienie się paliły, otaczające ich ściany kanionu spowiły głębokie cienie. Raina przyspieszyła i wleciała do kanionu, ukrywając ich pośród cieni.

- Ten statek ma urządzenie maskujące – wyjaśnił Toma innym – Ale zużywa bardzo dużo energii, więc nie możemy go włączyć na długo. W międzyczasie utrudnimy im zauważenie nas.

Raina spisała się na medal, zwiększając prędkość i trzymając się blisko ścian kanionu. Trever był pod wrażeniem.

- Jeśli kiedykolwiek chciałabyś dawać lekcję pilotażu, zapisz mnie – powiedział.

Raina jedynie skinęła głową. Jej twarz przyjęła dość ponure rysy. Wiedziała jak marne szanse mają na prześcignięcie i przechytrzenie oddziały imperialnych myśliwców.

Granatowe niebo widniało wprost przed nimi. Byli prawie na końcu kanionu. Raina wystrzeliła w nocne niebo i poszybowała w górę, do zewnętrznych warstw atmosfery, zwiększając prędkość do maksimum.

- Udało nam się! – wykrzyknął Trever.

- Tracimy pole maskujące – powiedziała Raina.

- Jeszcze tylko... kilka... sekund – mówił Toma, obserwując niebo.

Ale Obi-Wan obserwował ekran nawigacyjny. Widział jak pulsujące punkty zawracają.

- Zauważyli nas – powiedział.

Rozdział 7

Myśliwce doganiały ich. Pierwszy pocisk wyleciał ze statku, który był na czele.

Raina skręcała to w lewo, to w prawo, wprowadzając statek w ruch zygzakiem, który przyprawiał ich o mdłości. Pocisk przemknął po ich prawej stronie.

- Jacyś ochotnicy do działek? – zapytał Toma. Przełączył przycisk i wejścia do kabin działek pod kokpitem otworzyły się.

Ferus i Obi-Wan popędzili w kierunku przednich działek i zapięli pasy. Czekali aż myśliwce znajdą się w ich zasięgu. Ferus poczuł jak Moc wzbiera i otacza ich, gdy uderzali w myśliwce za nimi.

Ale myśliwce były nieustępliwe i jeszcze więcej ich wystartowało z powierzchni. Było jasne, że dowódcy Imperium wiedzieli, że Toma uciekł na tym statku. Myśliwce zbliżały się, grupując i przegrupowując się, zasypując statek strzałami. Oberwali raz, potem drugi.

- Musimy ich zgubić! – wykrzyknął Ferus.

Pochylając się nad komputerem nawigacyjnym, Toma tylko pokręcił głową.

- Jesteśmy teraz w otwartej przestrzeni. Nie ma tu żadnych systemów gwiazdnych.

- Zajmij ich na chwilę – powiedział Obi-Wan do Ferusa i pobiegł do kokpitu. Ferus obserwował go kątem oka. „Co on kombinował?”

- Mam pomysł – powiedział Obi-Wan do Tomy. Szybko pochylił się nad komputerem nawigacyjnym, zlecając szeroki skan otoczenia. – W drodze na Acherin, zostaliśmy złapani w szybko poruszający się tunel gwiazdny. Taki, który pochodzi od dużej, atmosferycznej burzy.

- I chcesz znaleźć burzę?

Obi-Wan spojrzał na niego.

- Jest to jakiś sposób, żeby zgubić myśliwce. Jesteśmy ciężsi i bardziej wytrzymali. Jak bardzo ufasz temu statkowi?

- Ufam mu – powiedział Toma. Zerknął na Rainę. – A pilotowi jeszcze bardziej.

- Tutaj – Obi-Wan znalazł to, czego szukał – Jeśli tylko uda nam się ich odpierać jeszcze trochę, damy radę.

- Zwiększę prędkość do maksimum – powiedziała Raina.

Obi-Wan wrócił do kabiny działek. Kontynuowali stały ogień zaporowy. Raina leciała serią przyprawiających o mdłości skrętów i kółek.

Statek zaczął się niepokojąco trząść.

- Zbliżamy się do burzy – krzyknął Toma. Zagwizdał. – Wygląda groźnie. Mam odczyty pęknięć i przesunięć przestrzennych.

Pęknięcia przestrzenne potrafiły zniszczyć krążowniki klasy A, jeśli pilot nie był ostrożny. Na widok takich pęknięć, piloci byli gotowi nadłożyć tysiące kilometrów drogi, żeby tylko je ominąć.

- Możemy nadal ją ominąć – powiedział Toma.

Raina zacisnęła zęby.

- Nie. To jedyny sposób, żeby ich zgubić. Obi-Wan ma rację.

Wlecieli wprost w atmosferyczną burzę. Wstrząsy statku zamieniły się w potężne uderzenia.

- Da radę – powiedział Toma do zdenerwowanego Trevera. – Statek jest podwójnie wzmocniony i potrójnie ryglowany. Mamy systemy zastępcze dla wszystkiego. Sam go zbudowałem podczas Wojen Klonów. To nie jest zwykły statek.

- To nie jest zwykła burza – odparł Trever, gdy otarli się bokiem o przestrzenne pęknięcie.

Trever poleciał przez kokpit i uderzył o konsolę. Chwyił się jej mocno i nie puszczał.

Strumień energii posłał ich w ruch spiralny, którego nie byli w stanie kontrolować. Raina nie walczyła z obrotami, pozwalając statkowi odzyskać równowagę samemu.

- Sztuczka polega na tym, żeby jak najmniej walczyć z tymi strumieniami energii – powiedziała.

Ferus podziwiał jej opanowanie. Najtrudniejszą rzeczą dla pilota było pozwolenie, by statek sam się prowadził. Raina obserwowała kontrolki, jej wzrok był skupiony, nie próbowała wtrącać się w proces przywracania równowagi statku. Nie było sensu strzelać z działek, kręcili się zbyt niekontrolowanie.

- Myśliwce zawracają – wykrzyknął Ferus – Są bardziej przerażeni burzą niż reakcją admirała.

„Albo”, pomyślał, „wiedzą, że już jesteśmy straceni”.

Raina znów zaczęła przejmować kontrolę nad sterami, uspokajając lot statku pośród burzy. Lecieli i lecieli, rzucani na boki przez strumienie energii, które wciągały ich w wiry i strząsały jak krople wody. Statek chwiało się i przechylało, czasem będąc blisko zduszenia silników. Ferus zaczął się martwić, kiedy zauważył niepokój na twarzy Rainy.

- Prawie z tego wyszliśmy – powiedział Toma z ulgą.

Lot stał się gładziwy, ale nagle nie byli w stanie zobaczyć nic na zewnątrz. Było tak, jakby kurtyna opadła na szybę kokpitu. Trafili na chmurę atmosferyczną tak gęstą, że przestrzeń była jedynie szarą, skupioną masą.

- Nawet sensory nie potrafią sobie z tym poradzić – powiedziała Raina – Nie dostaję żadnych odczytów. Musi być jakieś pole energetyczne...

Nagle Ferus poczuł dziwny przypływ – ostrzeżenie.

- Ferus... - zaczął Obi-Wan.

- Też to poczułem – wytrzymał wzrok.

Nagle pojawiła się asteroida, tak blisko, że mogliby jej dotknąć. Pojawiła się znikąd i zbliżała się bardzo szybko.

- Uważaj! – krzyknął Trever.

Raina zmniejszyła gwałtownie prędkość. Idealnie na czas, statek uniósł się i zbliżali się na odległość kilku metrów od powierzchni, podczas gdy desperacko szukała miejsca, by wylądować.

- Tam – wskazał Obi-Wan.

Raina poszybowała ponad skalistą powierzchnią i delikatnie posadziła statek na dużej, płaskiej skale.

Toma przeskanował komputer nawigacyjny.

- Ta asteroida powinna być na mapach. Jest wystarczająco duża i ma atmosferę. Ale nie ma po niej śladu.

Obi-Wan włączył osłonę kabiny pilota, podnosił się i opadał. Próbował spojrzeć w górę. Niebo było gęstą, niebieską mgłą. Nie widział żadnej gwiazdy.

- Myślę, że ta asteroida jest utrzymywana przez pole siłowe burzy – powiedział – Nie może się uwolnić, więc podróżuje ciągle wraz z burzą.

- A krążowniki omijają burzę, więc asteroida nie znajduje się na mapach – dodał Ferus, przemieszczając się, by stać obok Obi-Wana. – Rozejrzyjmy się.

Przeszukali obszar wokół statku, ale znaleźli tylko krater i piach.

- Przynajmniej jesteśmy bezpieczni – powiedziała Raina i przeciągnęła się – A mi przydałby się odpoczynek.

- Taa, dostawanie lania od Imperium, a później od galaktycznej burzy może dać się we znaki – powiedział Trever – Nie wspominając o tym, że ominął nas obiad.

Raina roześmiała się i otoczyła Trevera ramieniem.

- Zaczynasz mi się coraz bardziej podobać, młody.

- Taa, wiem.

Raina i Trever oddalili się, by przygotować schronienie. Toma zwrócił się w stronę Obi-Wana.

- Czekaleś, by ze mną porozmawiać – powiedział.

- Tak – odpowiedział Obi-Wan – Opowiedz mi o śmierci Garena Mulna.

Toma wyglądał na zmieszanego.

- Śmierci? – zapytał – Ale Garen Muln nie jest martwy... żyje.

Rozdział 8

- Byliśmy razem, kiedy to się stało – powiedział Toma – W naszej głównej siedzibie w Eluthan. Negocjowaliśmy warunki ugody. To nie zajęło długo, ale cieszyliśmy się swoim towarzystwem. Myśleliśmy, że jesteśmy wrogami, ale okazało się, że mamy wiele wspólnego. Wtedy to się stało.

- Żołnierze-klony – stwierdził Obi-Wan.

- Był ze mną w bazie operacyjnej – stwierdził Toma – Mieliśmy włączone kamery i widzieliśmy atak klonów. Jakby ktoś nagle przesunął przełącznik – było jasne, że mieli rozkazy znaleźć Garena i zabić wszystkich, którzy weszli im w drogę. Chciał wyjść i walczyć, ale było za późno. Musiałem go namawiać, żeby został ze mną, że mogę go ukryć. I tak zrobiłem. Miałem tajne miejsce w jaskiniach wulkanicznych poza miastem – miejsce, które stworzyłem w razie najgorszego. Nigdy nie sądziłem, że najgorsze może się przytrafić człowiekowi, którego uważałem za wroga. I że będę go bronić.

- Szukali go?

- Całymi tygodniami – powiedział Toma – Zostałem przesłuchany przez specjalną grupę zwaną Inkwizytorami.

- Słyszeliśmy o nich – powiedział Ferus sucho.

- Czy któryś z nich nazywał się Malorum? – zapytał Obi-Wan.

Toma pokręcił tylko głową.

- Nie. Czemu pytasz?

„Widać nie wszystkie drogi prowadzą do Malorumy”, pomyślał Obi-Wan. Ale to nie czyniło go mniej groźnym.

- Nieważne – powiedział Jedi – Kontynuuj proszę.

Tym razem Toma skinął głową.

- Ostatecznie – zaczął – Inkwizytorzy się poddali. Założyli jak sędzę, że uciekł z planety. Jak tylko sprawy przycichły, Garen powiedział mi, że pora na niego. Dałem mu statek.

Obi-Wan nie mógł uwierzyć w to, co słyszał. Przyzwyczyił się już do straty po stracie i po stracie. Bronił się przed jakimikolwiek nadziejami, co było sposobem na radzenie sobie z nieuniknionym rozczarowaniem i bólem. Mimo że wiedział, iż było małe prawdopodobieństwo, że jakiś Jedi poza nim i Yodą przetrwał, z każdym dniem to prawdopodobieństwo wydawało się mniejsze i mniejsze, aż stało się jedynie nitką w wielkim kłębku Imperium.

Ale teraz... poczuł jak rośnie w jego piersi nadzieja – uczucie tak nieznanne, że wydawało się zupełnie nowe. Jego dobry przyjaciel, Garen. Prawdopodobnie żywy. Bał się w to uwierzyć, ale bardzo chciał, by to była prawda.

- Wiesz dokąd się udał? – zapytał Tomę.

- Miał próbować się dostać do miejsca zwanego Ilum – odpowiedział Toma – Powiedział mi, że mogę to przekazać tylko innemu Jedi i że ten będzie wiedział czemu.

Ferus i Obi-Wan wymienili spojrzenia. Ilum było miejscem Jaskini Kryształów, gdzie każdy uczeń Jedi tworzył swój własny miecz świetlny. Było to miejsce czczone przez Jedi.

- Ilum – powiedział Ferus – Oczywiście – był coraz bardziej podekscytowany – Nigdy wcześniej o tym nie pomyślałem. Inni też mogli się tam udać.

- Prawdopodobnie ukrywa się w jaskini – powiedział Obi-Wan, wiedząc, że to właśnie zrobiłby Garen: znalazł bezpieczne miejsce, które Jedi znali lepiej niż ktokolwiek inny.

Toma wyruszył, by pomóc Rainie i Treverowi z budową schronienia. Ferus przestępował z nogi na nogę, podekscytowany wieściami.

- Musimy się tam udać – powiedział do Obi-Wana – Kto wie, ilu Jedi może tam być? Może być nas więcej, niż myślimy.

Ferus nie wiedział, co mówi, dopóki słowa nie opuściły jego ust. Nas. Taka była prawda: mimo że opuścił Jedi, nadal czuł się jednym z nimi. Nie jednym z nich, ale jednym z nimi.

Nie mógł się odłączyć od Mocy, tak jak nie mógł odłączyć się od własnych myśli. Była częścią niego. Nie mógł temu zaprzeczać. Ta nowa nadzieja sprawiła, że więź stała się jeszcze silniejsza, jakby splot wydarzeń rzucił światło na to połączenie.

Obi-Wan nie skomentował doboru słów Ferusa, ale Ferus widział, że przyjmuje on wszystko i analizuje, jak zawsze.

- Nie jesteś tutaj, by być karany, a już najmniej przez samego siebie – Obi-Wan powiedział mu, gdy miał stanąć po raz ostatni przed Radą Jedi, by zrezygnować z Zakonu.

- Muszę żyć dalej – odpowiedział Ferus – To jest moja kara.

Wiedział, że Obi-Wan nie chciał, żeby opuszczał Zakon. Gdyby był Padawanem Obi-Wana, wszystko potoczyłoby się inaczej. Wszystko byłoby inaczej.

Ale zamiast tego, Obi-Wan miał Anakina, a Ferusowi nic nie pozostało. Zanim opuścił Świątynię, powiedział Anakinowi:

- Jeśli Jedi kiedykolwiek będą mnie potrzebować, przybędę z pomocą.

A teraz był tutaj, jako jeden z ostatnich Jedi.

- Pamiętasz jaskinie? – zapytał Obi-Wan.

- Oczywiście – odpowiedział Ferus. Tak wiele razy on i inni Padawani – jego przyjaciele – rozmawiali o rzeczach, które tam się działy i o testach, które doprowadzą do stworzenia ich własnych mieczy świetlnych. Jego Mistrzynie, Siri, zabrała go tam, gdy miał trzynaście lat. Zostawiła go w jaskiniach, by przezwycięzył swoje największe lęki – i choć było to przerażające, jakoś udało mu się zachować spokój. Udało mu się i stworzył swój własny miecz.

Później, co zdawało się bardzo krótkim czasem, zrezygnował z miecza. Oddał go.

Ale nie całkowicie.

- Mogę stworzyć nowy miecz świetlny – powiedział teraz, myśląc o tym jak przydatne by to było – Jeśli dostanę kryształy, mogę to zrobić znów.

Obi-Wan skinął głową, ale wahał się. Ferus nie był już Jedi. Jego połączenie z Mocą stawało się silniejsze, ale nadal było nieobliczalne. Kiedy uczniowie wyruszyli na Ilum, by odnaleźć kryształy, byli u szczytu przygotowań. Gdyby Ferus był jego Padawanem, kazałby mu czekać.

- Wiem, co myślisz, Obi-Wanie – powiedział Ferus – Ale nie jesteś Mistrzem, a ja nie jestem uczniem.

Twarz Ferusa poczerwieniała.

- Trzymasz się starych schematów.

- Nie sędzę – odpowiedział łagodnie Obi-Wan – Jaskinie są trudną próbą, nawet dla w pełni przygotowanego ucznia.

- Wiem to, byłem w nich. Wiem, że są rzeczy, których zapomniałem, ale nie mogę czekać aż pojmem wszystko na nowo. Naprawdę myślisz, że możemy czekać? Być może ostrożność Jedi jest tym, co doprowadziło do ich upadku.

Oskarżenie zabolalo, ale czyż Obi-Wan nie zastanawiał się nad tym samym?

Jego własna ostrożność... przyczyniła się do zmiany Anakina Skywalkera w Dartha Vadera. Czuł się niepewnie co do swojego Padawana, ale nigdy nie podejrzewał, jak bardzo może upaść. Jako Padawan, Ferus widział coś niebezpiecznego w Anakinie. A Obi-Wan nic z tym nie zrobił.

Teraz musi uczyć się na swoich błędach. To był czas, by być śmiałym.

Obi-Wan był rozdarty. Niczego bardziej nie pragnął niż odnaleźć swojego przyjaciela Garena. Ale wiedział też, że powinien się skupić na prawdziwym zagrożeniu – Malorumie. Na Bellasie dowiedzieli się, że Malorum wysłał śledczego na Polis Massę. Obi-Wan był pewny, że wszelkie ślady po narodzinach Luke'a i Leii zostały zatarte... ale czy mógł mieć całkowitą pewność?

Malorum zdał raport Darthowi Vaderowi. Czy Darth Vader coś podejrzewał w związku ze śmiercią Padme? Czy były jakiegokolwiek poszlaki, które mogłyby doprowadzić do odkrycia, że urodziła Luke'a i Leię tuż przed śmiercią?

Obi-Wan musiał poznać odpowiedzi na te pytania. I nie znajdzie ich podczas swojego wygnania na Tatooine.

Ani, jak sobie uświadomił, w jaskiniach na Ilum.

„Musisz podążać za swoimi przeczuciami”, powiedział mu Qui-Gon.

I nagle, Obi-Wan czuł, że Qui-Gon jest z nim. Wolny od fizycznych granic, wyszkolony przez członków Zakonu Whills, Qui-Gon mógł być tuż przy nim i Obi-Wan nie wiedziałby o tym, poza niejasnym przeczuciem, które go wypełniało.

„Jeśli Luke ma się rozwijać, musi mieć do czego dołączyć”, powiedział głos Qui-Gona w jego głowie.

Obi-Wan odwrócił się i patrzył w dal, by Ferus nie widział jego rozkojarzenia.

„Tak”, odpowiedział, „już mi to mówiłeś. To dlatego wyruszyłem, by pomóc Ferusowi”.

„Jeśli Luke ma się rozwijać, musi być chroniony przed tymi, którzy chcą go skrzywdzić”.

„Więc powinienem ruszyć na Polis Massę?”.

„Powinieneś podążać za swoimi przeczuciami”.

Obi-Wan wiedział, co to znaczy. „To tam mnie prowadzą”, powiedział swojemu Mistrzowi.

„Zatem ruszaj”.

Obi-Wan poczuł jak Qui-Gon się oddalał tak szybko, jak się pojawił. Jednej chwili był tam, a w następnej już go nie było. Ale Obi-Wan podjął decyzję. Musiał zaufać, że Ferus odnajdzie Garena... podczas gdy sam wyruszy na Polis Massę. Musiał się upewnić, że sekret Luke'a i Leii jest bezpieczny. Jeśli Luke zostałby odnaleziony, wtedy Ferusa czekała zagłada, Garena czekała zagłada... Wszyscy byliby skazani na życie lub śmierć pod władzą Imperium. To właśnie to Qui-Gon próbował mu przekazać.

Ferus przestał przestępować z nogi na nogę i obserwował go.

- Nie zgadzasz się ze mną.

- Zgadzam się – powiedział Obi-Wan – Masz rację. To twój czas na śmiałe posunięcia. Na podjęcie ryzyka.

Ferus wyglądał, jakby poczuł ulgę.

- Poza tym, będziesz ze mną w tych jaskiniach.

Obi-Wan wypowiedział słowa powoli, wiedząc, że to, co powie, będzie niespodzianką dla Ferusa:

- Nie, nie będę. Nie idę z tobą. Jest coś innego, co muszę zrobić.

- Co może być ważniejsze niż twój przyjaciel? – zapytał z niedowierzaniem Ferus.

Obi-Wan spojrzał na Ferusa, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Co mógł powiedzieć? Ferus nie wiedział, że Anakin stał się Darthem Vaderem, nie wiedział, że miał dwójkę dzieci. To były rzeczy, których Obi-Wan nie mógł mu powiedzieć. Byłyby dla niego tylko ciężarem. Niebezpiecznie było, by ktokolwiek inny wiedział.

- Losy nas wszystkich – powiedział Obi-Wan – To jest ważniejsze.

Ferus był zły. Widział to. Obi-Wan poczuł frustrację. Nie mógł się całkowicie zwierzyć Ferusowi i to zawsze będzie ich dzieliło. Będzie musiał to zaakceptować.

- W porządku – powiedział Ferus twardo – Miałem nadzieję, że mi pomożesz, ale sam też dam sobie radę.

- Mogę cię tam zabrać – stwierdził Obi-Wan – Mogę cię wysadzić i wrócić po ciebie. Trever może stać na straży i dać mi znać, gdyby działo się coś złego. Miejsce, w które wyruszę, jest niedaleko Ilum i mam nadzieję, że nie spędzę tam dużo czasu.

Ferus powoli i gniewnie skinął głową. Nie zadawał jednak więcej pytań Obi-Wanowi i ten to docenił.

- Nadal mogę ci pomóc – powiedział Obi-Wan – Musisz być ostrożny. Jeśli to logiczne dla nas, że Jedi udaliby się na Ilum, to jest także logiczne dla Imperium. Będą tam obecni w ten czy inny sposób. Ale znam inną drogę do jaskini, tajną drogę.

Gniew powoli zniknął z twarzy Ferusa. Przyjął go i odpuścił, jak na Jedi przystało. Nagle był w pełni skupiony na następnym etapie misji.

- To dobrze.

- Nie tak dobrze – stwierdził Obi-Wan – Tajne przejście wiedzie wprost przez gniazdo gorgodonów.

Rozdział 9

Stali przed statkiem Tomy. Obi-Wan rozejrzył się po posępnym krajobrazie.

- Jesteś pewien, że ty i Raina chcecie zostać? – zapytał Tomę.

- Jesteśmy teraz na czarnej liście Imperium – powiedziała Raina – Powiedziałabym, że teraz to najbezpieczniejsze miejsce dla nas. Zapakowaliśmy zapasy i jedzenie na statek, w razie gdybyśmy musieli szybko uciekać. Więc wszystko będzie dobrze... Na razie.

Mówili spokojnie, ale Obi-Wan wiedział, ile odwagi wymagała ich decyzja o pozostaniu. Możliwe, że on i Ferus nie będą w stanie ich odnaleźć po raz drugi.

W statku był nadajnik, który zostawią na asteroidzie, ale nie było gwarancji, że zadziała przez zakłócenia atmosferyczne otaczające asteroidę. Przetestują go, jak tylko opuszczą atmosferę, ale wszystko może się zdarzyć.

- Wrócimy po was – powiedział Ferus – Znajdę was choćby nie wiem co, obiecuję. I przywieziemy więcej zapasów, gdybyście chcieli zostać dłużej.

Raina spojrzała na Trevera.

- Jesteś pewien, że chcesz lecieć?

- Ciężko zostawić to wszystko za sobą – stwierdził Trever, beztrąsko wskazując ręką na otoczenie – Ale tak.

On, Obi-Wan i Ferus weszli na pokład. Wystrzelili w niebo i niemal natychmiast wpadli w turbulencje pośrodku potężnej, energetycznej burzy. Ferus trzymał się wskazówek Rainy i prowadził statek przez kolejne pęknięcia i strumienie. Statek zatoczył się i wpadł w ciężką do opanowania spiralę, ale utrzymał go. Był zdecydowany dać radę. Statek Tomy był jednym z najstabilniejszych, jakimi kiedykolwiek leciał.

- Nadal odbieram sygnał nadajnika – powiedział Obi-Wan – Mam ich współrzędne.

- Świetnie, będziemy mogli wrócić.

- Jasne – krzyknął Trever, podczas gdy nagle zmiana posłała ich w znów inną stronę –
Jeśli kiedyś się wydostaniemy!

Przelecieli przez najgorsze obszary burzy i w końcu dotarli do spokojnej, normalnej przestrzeni gwiazdnej.

Ferus jak najszybciej wszedł w nadprzestrzeń. Mieli przed sobą mniej niż dzień podróży na Ilum.

Niezadowolenie Ferusa co do decyzji Obi-Wana podzieliło ich i większość tej podróży spędzili w ciszy.

„Jak to jest”, myślał Obi-Wan, „że można być pewnym decyzji, a jednak tak rozdartym jej konsekwencjami?”

Wysłał Ferusa do jaskini na Ilum samego, z Treverem jako jedyną pomocą. To będzie test tego, czy Ferus może być znów prawdziwym Jedi. Czas na zasady minął. Nie było więcej Rady Jedi. Nie było nikogo, kto powiedziałby Ferusowi, że nie jest gotowy.

Obi-Wan przypomniał sobie swoją rozmowę z Qui-Gonem na Tatooine.

„Osądzaj Ferusa po tym, co o nim wiesz, nie po tym, co ci się wydaje”, powiedział wtedy Qui-Gon.

Teraz Obi-Wan myślał, że był on najbardziej utalentowanym uczniem, gorszym jedynie od Anakina. Z tyloma talentami jest godnym przeciwnikiem dla Imperium.

Z mieczem świetlnym, podczas gdy jego kontakt z Mocą byłby coraz lepszy, gdyby ciągle stawał się silniejszy, byłby jeszcze bardziej niebezpieczny.

Przejdźcie przez jaskinie samemu, by odnaleźć Garena, by odnaleźć kryształ... To mogło go złamać. Albo mogło go stworzyć na nowo.

Zaufać, uwierzyć w czyjąś siłę... To było coś, czego Obi-Wan kiedyś się nauczył, dawno temu. Anakin nigdy tego nie pojął. W swojej arogancji myślał, że jest jedynym, który może dokonać niemożliwego.

Ale Obi-Wan wiedział, że były chwile, kiedy musiał odpuścić i pozwolić komuś innemu przeć naprzód. To była jedna z tych chwil. Nawet jeśli Ferus nigdy nie zrozumie, nigdy go nie zaakceptuje.

Nawet jeśli Ferus zawiedzie.

Obi-Wan siedział przy sterach, gdy wyszli z nadprzestrzeni. Ilum było tuż przed nimi.

- Będziemy musieli podejść od ciemnej strony planety – stwierdził Obi-Wan –
Dobrze, że nie ma żadnych skanerów na orbicie.

- Są niepotrzebne – powiedział Ferus – To oczywiste, że nie uznają Jedi za zagrożenie.

- Zbliżmy się na tyle, żeby dostać odczyt z sensorów – zaproponował Obi-Wan. Zanurkował bliżej planety, zadowolony z tego jak się czuje za sterami. Toma nie przesadzał. To był wyjątkowy statek.

Podleciał tuż nad zamrożone jezioro usiane lodowymi górami.

- Mogę wylądować na skraju jeziora. Trever może tu zostać, podczas gdy ty będziesz się wspinać na górę.

Trever rozejrzył się wokół niepewnie.

- Łał. Wybierasz naprawdę najlepsze miejsca, Obi-Wanie. Już wiem, że będzie zabawnie.

- Będzie lepiej niż w gnieździe gorgodonów – stwierdził Ferus.

- To moje jedyne opcje?

- Możesz zawsze polecieć ze mną, Trever – powiedział Obi-Wan – Mogę cię zostawić w jakimś bezpiecznym miejscu i potem wrócić po ciebie.

Pokręcił głową, czego Obi-Wan się spodziewał.

- Nie, dzięki – stwierdził beztrósco – Przyzwyczailem się już do czekania na Ferusa.

Obi-Wan wylądował.

- To nie daleko, ale cały czas pod górę. – powiedział do Ferusa – Pamiętaj, musisz iść dalej bez względu na wizje. Nie pozwól im się zatrzymać. Idź dalej. Kryształki znajdują się pośrodku jaskini. Jeśli Garen tam gdzieś jest, to właśnie tam go znajdziesz.

Ferus pokiwał głową.

- Niech Moc będzie z tobą.

- I z tobą.

Ferus i Trever opuścili statek. Obi-Wan znów wystartował. Nie oglądał się za siebie. Wiedział, że widok Ferusa i Trevera widniejących w oddali, sprawi mu ból. Poczul jak strach ściska jego serce, nagle panika, że więcej ich nie zobaczy.

Przyspieszył, kierując się na Polis Massę. Coś w nim tykało. Coś mówiło mu, że lepiej, żeby załatwił to wszystko, co ma załatwić, i wracał, szybko.

Polis Massa było małą, górniczą osadą pośrodku pasa asteroid. Mieli małe, ale doskonale centrum medyczne i to tam Jedi znaleźli miejsce dla Padme pod koniec tego straszego czasu, gdy klony zwróciły się przeciwko Jedi.

Kiedy Obi-Wan zbliżał się do popękanej powierzchni, jego serce znów zadrżało. Wylądował statkiem Tomy w doku i wszedł do poziomej windy na powierzchnię. Przechodził przez kolejne korytarze przystosowane dla mieszkańców planety, aż znalazł się w centrum medycznym. Z każdym krokiem przypominał sobie ten straszny dzień, w którym przywiózł tutaj Padme. Nie wiedział wtedy, że umiera. Nie wiedział, jak bardzo Anakin ją zranił. Strach ścisnął jego serce, ale wierzył, że Padme, ta silna kobieta, którą znał, da sobie radę.

Pomachał ręką przed sensorem i wszedł do małej poczekalni. Centrum medyczne było głównie zarządzane przez droidy. Ekran zamigał i pojawił się na nim jeden z nich.

- Zdefiniuj proszę naturę swojego przypadku.

„Naturą mojego przypadku jest złamane serce”.

- Jestem tutaj, by zobaczyć się z Maneelim Tuunem. Poinformuj go proszę, że jestem starym przyjacielem.

- Proszę czekać.

Ekran zgasł. Obi-Wan przechadzał się po ograniczonej przestrzeni. Wspomnienia wypełniały pomieszczenie, sprawiając, że wydawało się jeszcze mniejsze. Pamiętał swoją bezradność, gdy wnosił Padme do środka. Pamiętał swój żal, gdy czuł, że Żywa Moc ją opuszcza.

Droidy nie potrafiły zrozumieć, dlaczego nie mogły jej uratować, ale on wiedział. Padme wiedziała, że jej siła nie jest nieskończona. Potrafiła dać z siebie tylko tyle, i nic więcej. A tą siłę przekazała swoim dzieciom.

Dopilnowała, żeby się urodziły i były zdrowe. Wtedy – i dopiero wtedy – mogła się poddać.

Nie mógł teraz wiele dla niej zrobić. Będzie walczyć do ostatniego tchu, by zapewnić jej dzieciom bezpieczeństwo. Pewnego dnia dowiedzą się, jak wielką odwagą wykazała się ich matka.

Ledwie Obi-Wan i Yoda przyjęli do siebie śmierć Padme, a już było jasne, że najlepszym sposobem, by zapewnić jej dzieciom bezpieczeństwo, było zniszczenie wszelkich śladów po ich narodzinach. Pamięć droidów medycznych została całkowicie wyczyszczona, a wszelkie dane wykasowane z komputerów. Ale był jeden mieszkaniec Polis Massy, któremu Obi-Wan mógł zaufać. Maneeli Tuun był gorącym zwolennikiem Republiki i miał nienaganny charakter. Wyświadczył wiele przysług Yodzie przez lata i był jednym z powodów, dla których wybrano właśnie Polis Massę na miejsce narodzin bliźniaków. Na pewno pomoże teraz.

Obi-Wan nie miał jeszcze planu. Miał nadzieję uzyskać dostęp do plików medycznych i upewnić się, że wszelkie zapisy o Padme zostały usunięte, tak jak polecono. To byłby pierwszy krok.

Maneeli Tuun wyglądał na chudego i zmartwionego, gdy przestępował przez próg. Kiedy zobaczył Obi-Wana, przez jego twarz przemknął cień radości, ale zaraz znów zmarszczył brwi.

- Chyba wiem, czemu tu jesteś. Chodź.

Zanim Obi-Wan zdążył cokolwiek powiedzieć, Tuun wpuścił go przez drzwi i zaczął prowadzić korytarzem.

- Musimy uważać – powiedział cicho – Jest w archiwum.

- Kto?

- Sancor. To nie dlatego tu jesteś?

- Kim jest Sancor?

- Inkwizytorem.

- Tego się bałem. Nie wiedziałem, że jest tutaj.

Tuun zaprowadził go do swojego małego gabinetu.

- Najpierw pojawił się Inkwizytor. Nigdy nie podał swojego imienia, ale skopiował wszystkie nasze zapisy i zabrał je do Malorum. To było około miesiąc temu. Teraz ten się pojawił. Jest ekspertem od zapisów komputerowych. Zdążył już dokładnie przeszukać karty pamięci droidów medycznych, nawet tych, których tutaj nie było w tamtym czasie.

- Czy Malorum coś wie? Wydaje ci się, że podejrzewa prawdę?

Tuun potrząsnął głową.

- Nie sądzę, żeby wiedzieli cokolwiek. Ale to, co podejrzewają, to inna sprawa. Wiem, że są zdeterminowani. Poprosił mnie teraz o zapisy dotyczące dostaw.

- Po co mu one? – zapytał Obi-Wan.

- Sprawdzi zużycie dostaw i straty z okresu, kiedy senator Amidala tu była. Żeby sprawdzić czy odpowiadają przyjętym chorym.

Obi-Wan wyglądał na przestraszonego.

- Będzie w stanie z nich wywnioskować, czy były jakieś porody?

Tuun zmarszczył brwi.

- Możliwe. Są pewne testy, które przeprowadzamy na noworodkach. Oczywiście usunęliśmy wszystkie zapisy i wyczyściliśmy pamięć droidów, ale nie usunęliśmy wszystkich zapisów o dostawach. Kiedy zapasy się kończą, składamy zamówienia na nowe dostawy. Dzieci były przebadane i karmione tutaj, więc zapasy były zużywane... jeśli porówna zużycie różnych leków z pacjentami, może na coś wpaść. Byłem właśnie w drodze po Osha Scala.

Jest naszym kierownikiem dostaw – Inkwizytor chce z nim rozmawiać, jako że jest jednym z niewielu Polis Massan, którzy są w stanie mówić. Nie mam wyboru. Mogę mieć tylko nadzieję, że nic nie znajdzie.

Obi-Wan wpadł na pomysł.

- Widział już Osha Scala?

- Nie, był w archiwum cały czas.

- Możesz stąd otworzyć spis dostaw?

- Pewnie. Mam dostęp do wszystkich zapisów – Tuun szybko włączył spis dostaw na ekranie – Widzisz? Są setki linijek do przejrzania. Ale wydawał się zdeterminowany. I nie sądzę, żebym mógł je stąd usunąć. Będzie w stanie to wysledzić.

- Nie chcę, żebyś cokolwiek usuwał. Ale co, gdybyś coś dodał? Czy byłby w stanie to wysledzić?

- Nie.

- W porządku. – Obi-Wan szybko przysiadł się do konsoli – Powiedzmy, że miałbyś pacjenta w tym samym czasie co Padme. Kogoś, kto doznał ciężkich obrażeń w bitwie. Czy mógłbyś wpisać zapasy, których byś potrzebował, gdyby pojawiły się komplikacje? Lekarstwa? Specjalne urządzenia?

- Jasne. Ale nie rozumiem.

- Może jeśli damy mu większą zdobycz, to się zdekoncentruje.

Wyraz twarzy Tuuna zmienił się.

- Jeśli będzie myślał, że jest na tropie kogoś, kogo Imperium szuka...

- Dokładnie.

- Ale kogo?

- Nieważne. Nie potrzebujemy imienia. Potrzebujemy tylko profilu. Jest mnóstwo wrogów Imperium, którzy zeszli do podziemi pod koniec Wojen Klonów i jeden z nich mógłby z łatwością tutaj dotrzeć. Malorum będzie się starać odkryć, kto to był. Trop będzie wieść donikąd. Musimy tylko zasadzić ziarenko.

Tuun odwrócił się w stronę konsoli.

- To całkiem genialne. Tak myślę.

Wpisał trochę zaopatrzenia, przewijając przez ogromną listę.

- Gotowe. Jest wystarczająco ukryte, by musiał się namęczyć przy szukaniu. Ale czy powinniśmy powiedzieć o tym Oshowi Scalowi? Może zauważyć, że lista się zmieniła. Jest bardzo drobiazgowy.

- Nie. Sancor jeszcze go nie widział. Więc ja pójdę.

Tuun skopiował zmienione pliki na dysk i podał go Obi-Wanowi.

- Obi-Wanie, mój przyjacielu, musisz być ostrożny. Inkwizytor jest przebiegły.

Tuun przesunął dłońmi po policzkach i wolno wypuścił powietrze.

- Wydawało mi się, że pomyśleliśmy o wszystkim. Sprawdziłem co najmniej kilka razy. Kasowanie pamięci było dokładne. Nie ma żadnych zapisów narodzin. Nie ma żadnych zapisów o tym, że byliście tu z Yodą. Nie sądziłem, że będą szukać aż tak dokładnie.

- Robią to, bo nie mają informacji, nie dlatego, że mają – powiedział Obi-Wan – Chodźmy. Może uda mi się coś zdziałać.

Tuun uśmiechnął się lekko.

- Jeśli możesz go odesłać tam, skąd przyszedł, to byłoby świetnie. Ale jeśli odkryje, że zmodyfikowaliśmy te pliki, oboje możemy zostać straceni.

Rozdział 10

- Naprawdę mnie tu zostawiasz? – zapytał Trever, niedowierzając.

Ferus sprawdził swoje wyposażenie.

- Muszę. Tylko ktoś, kto wie jak używać Mocy, może przejść przez jaskinię.

- Kto tak powiedział?

Ferus westchnął.

- Moje zadanie będzie cięższe, jeśli tam będziesz, Trever. Wizje wprawiają cię w zakłopotanie i wystraszą cię.

Trever wysunął dumnie podbródek.

- Nie boję się rzeczy, które nie istnieją.

- Istnieją. Uwierz mi. Nie wiem, czy uda mi się przetrwać. I nie rzucę cię na pastwę gorgodonów. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, wrócę niedługo. Jeśli nie pójdzie... zaczekaj tu na Obi-Wana. I nie rzucaj się w oczy!

- Przestań dawać mi rozkazy! Nie jestem dzieckiem!

- Jesteś dzieckiem – powiedział Ferus – Widziałeś dużo i robiłeś jeszcze więcej, ale nadal jesteś dzieciakiem i będę cię bronić, kiedy muszę. Koniec dyskusji. A teraz czekaj tutaj. Przy odrobinie szczęścia wyjdę z Garenem i mieczem świetlnym.

- A jeśli nie, to gorgodon pożre cię i wypluje, a ja zmiotę resztki – odparł Trever.

- Uroczo – stwierdził Ferus – Powodzenia tobie też.

Odwrócił się. Zdążył zrobić tylko kilka kroków, nim Trever zawołał za nim.

- Lepiej, żebyś wrócił!

Uśmiechając się lekko, Ferus ruszył dalej. Obi-Wan pokazał mu jak dojść do gniazda gorgodonów i tyłu jaskini. Poinstruował go nawet jak walczyć z gorgodonem, gdyby któregoś sprowokował.

- Uważaj na ich ogony – mamrotał Ferus – I ich zęby. I ich ślinę. I ich ramiona, kiedy będą zgniatać cię na śmierć.

Ilum było lodową planetą, której śnieg był gładki jak szkło, a zewnętrzną warstwę tworzyła zmarzlina. Powietrze było tak zimne, że miał wrażenie, że zamraża sobie płuca przy każdym wdechu. Ferus musiał poruszać się małymi krokami i wykorzystywać linkę, by móc podnosić się wyżej, ponad lodowymi ścianami.

To była wyczerpująca wspinaczka i starał się utrzymać równe tempo, pomimo chęci wbiegnięcia na szczyt. Wiedział, że będzie potrzebować całej swojej siły na spotkanie z gorgodonami. Wiedział też, że śpią one w dzień, więc była szansa, że uda mu się przejść niezauważonym.

Wspinając się, musiał walczyć z wrażeniem, że wcale go tu nie ma. Ponowne spotkanie Obi-Wana zaprowadziło go na ścieżkę, której się nie spodziewał. Opuścił świat, na którym żył, zostawił za sobą swojego partnera Roana, wszystko po to, by wyruszyć w misję ocalenia wszystkich Jedi, których uda się znaleźć. A nawet sam już nie był Jedi!

Nie był już pewien, kim był. Był dziwnym stworzeniem, pół-Jedi, pół-człowiekiem. Dziwadłem, które pokazuje się dzieciom, czekając aż z jednego zmieni się w drugie.

„Skup się, Ferus”, powiedział do siebie ostro.

Ferus wystrzelił linkę, a ta wciągnęła go o kilkaset metrów w górę, na lodowy występ. Grube, pofałdowane pokrywy śniegu zalegały na stokach. Obi-Wan zaznaczył, że ciężko będzie znaleźć dokładne położenie gniazda gorgodonów. Musiał użyć Mocy.

Ferus zamknął na chwilę oczy. Czasem wymagało to od niego wysiłku, by oczyścić umysł i połączyć się z Mocą. A jednak powinno to być bez wysiłkowe; nie powinien próbować. Mógł jedynie trwać w tej chwili, nie marzyć o tym, co będzie. Poczł w powietrzu wibracje lodu, skał, molekuł nieba, jego własnego ciała. Wszystkie tworzyły jeden, nieodróżnialny szum i to z nich powstawało to, co łączyło wszystko w galaktyce: Moc.

Poczuł jak wzbiera i otworzył oczy. Natychmiast zauważył, że to, co uważał za litą ścianę, było jedynie skonstruowaną ścianą. Gorgodony poprzesuwały ściany lodu tak, jakby były transparentną, imitując wygląd stoku dla kamuflażu.

Gdy już to zobaczył, reszta była prosta. Zauważył różnicę między śniegiem a sztuczną ścianą. Było tam przejście, którego nie dało się znaleźć, nawet szukając bardzo dokładnie. Podszedł do niego.

Moc nie dawała mu żadnych ostrzeżeń, ale wiedział, że stworzenia są blisko. Czuł je. Przeszedł przez szczelinę i zatrzymał się w pół kroku, dezorientowany tym, co było wokół. Chwilę zajęło mu analizowanie otoczenia. Gorgodony wykorzystały śnieg i głazy, by zbudować schronienia, które wyglądały jak pogarbione plecy samych stworzeń. Były wysokie na około pięćdziesiąt metrów i stłoczone razem jak wznoszące się wzgórza. Wykorzystały swoją lepką, brązową ślinę jako swego rodzaju klej, by utrzymać konstrukcję w całości. Miała ona elastyczne właściwości i zwisała ze szczelin, kołysząc się na wietrze.

Wiedział, że gorgodony mają doskonały węch. Żaden z nich się nie poruszył, kiedy liczył te w zasięgu wzroku. Dwa z boku, śpiące na ziemi. Jeden mniejszy gorgodon, znajdujący się w połowie w, a w połowie poza schronieniem. Nie wiedział, ile ich jeszcze jest we wnękach.

Nie było nic innego do zrobienia, jak tylko wejść w sam środek gniazda. Widział przed sobą szczelinę, która prowadziła do jaskini. Była to jedynie wyrwa w ścianie, przez którą nie przeszedłby żaden gorgodon. Gdyby udało mu się tam dostać, byłby bezpieczny.

Zaczął swoją wędrówkę przez gniazdo. Jeden z gorgodonów przeciągnął się i obrócił blisko niego, zmuszając go do odsunięcia się z drogi. Co, niestety, sprawiło, że zaplątał się w śmierdzące, zwisające z sufitu kawałki śliny. Ferus walczył cicho, by się uwolnić. Było to jak zaplątanie się w gęstym soku drzewa.

Gorgodon otworzył leniwie jedno oko. Było żółte, a Ferus zobaczył swoje odbicie w ogromnej, ciemnej źrenicy.

Wyglądał na bardzo małego. I, jak sądził, smacznego.

Gorgodon otworzył usta i wydał z siebie ryk, ukazując rzędy żółtych zębów, w których nadal znajdowały się resztki poprzedniej ofiary. Ferusowi już było zimno, ale teraz zmroziło mu nawet krew w żyłach. Pozostałe gorgodony zaczęły się obracać i nagle powietrze wypełniło się ich rykami.

Był czas na walkę i czas na odwrót. Zaczął uciekać.

Ogon pojawił się znikąd, uderzając go w plecy, niczym zbyt przyjazne powitanie. To konkretne powitanie sprawiło, że ból powędrował przez całe jego ciało i posłało go w powietrze, wprost na innego gorgodona, który już otwierał paszczę, by go złapać i złamać wpół.

Jeśli kiedykolwiek potrzebował Mocy, to teraz. Ferus sięgnął do niej, ale napotkał pustkę, nie było żadnej pomocy. Wiedział, że za bardzo skupia się na zbliżających się szczękach. Chwila obecna nie była taka zła – leciał w powietrzu. To kolejna chwila była problemem. Ta, w której rzędy ostrych zębów rozrywały go na kawałki.

Zamiast sięgać do Mocy, sięgnął po jeden z kawałków elastycznej, żylastej śliny zwisającej z wnętrza, przy której przelatywał. Złapał się jej desperacko końcem palców, a ta poddała mu się.

Wszystko, czego potrzebował, to zmiana kierunku i dostał ją. Pociągnął za grubą, gumową substancję, a ta pociągnęła go z powrotem. Wpadł wprost na bok głazu, ale lepsze to niż lądowanie w paszczy gorgodona.

Gorgodon wydał z siebie wściekły ryk, patrząc, jak jego lunch ucieka. Popędził za Ferusem, ale ten już uciekał dalej, uważając na kolejne zabójcze ogony. Skóra gorgodonów była tak gruba, że blasterowe strzały nie mogły ich zabić, a jedynie rozwścieczyć, więc nawet nie wyciągał blastera. Musiałyby dostać się do ich wrażliwego miejsca za szyją, żeby je zabić, a wolałyby nie znaleźć się tak blisko. Poza tym, to on był intruzem. Wtargnął do ich gniazda i stwierdził, że miały pełne prawo się wkurzyć.

Ale czy musiały być od razu takie wredne?

Wykorzystał następny kawałek oślizgłej substancji, by rozhuścić się i wyskoczyć w powietrze, ponad plecami gorgodona. Łapa wielka jak wózek repulsorowy próbowała go trzasnąć, ale nagle Moc była z nim i poszybował nad nią. Czuł teraz Moc i wykorzystał ją, by wzmocnić swój skok ponad ostatnim schronem gorgodona.

Był tuż przy wejściu do jaskini, ale poczuł jak unosi się w powietrze. „Jestem znów w powietrzu, ale nie skakałem przecież”, pomyślał zmieszany.

Wtedy uderzył go ból. Wydawało mu się, że cała lewa strona jego ciała zapłonęła żywym ogniem. Uświadomił sobie, że został uderzony łapą gorgodona. Co więcej, uderzenie było idealnie wymierzone. Został precyzyjnie skierowany w stronę innej łapy, która już na niego czekała. Był przekonany, że stworzenie miało zamiar przerzucać go z łapy do łapy, aż straci przytomność, a wtedy wsadzi go do paszczy i pożre.

To nie była jego wizja udanego popołudnia. Ani przyzwoitej śmierci.

Ferus wywinął salto w powietrzu, nagle zapominając o całym bólu, gdy włączył mu się instynkt przetrwania. Był całkowicie świadomy zimnego powietrza, krystalicznego piękna lodu, bogatego i cuchnącego zapachu gorgodonów, który wypełniał jego nozdrza.

Jego buty uderzyły o ogromną łapę gorgodona. Kolana ugięły się pod nim, gdy odbijał się, wykorzystując siłę zwierzęcia, by wylecieć w powietrze. Ale zamiast pozwolić gorgodonowi kierować nim, Ferus wykorzystał Moc, by katapultować się na głowę gorgodona. Wylądował na jego futrze, tak śliskim od lodu, że było jak zbrocze góry lodowej.

Ferus ześlizgnął się po karku stworzenia, wyciągając wibroostrze spod tuniki i, obracając szybko swoim ciałem, wykorzystał całą siłę, by zatopić je w miękkim miejscu za czaszką zwierzęcia.

Skowyt rannego stworzenia poniósł się w powietrzu, a Ferus opadł jak liść z drzewa. Ponownie wyskoczył w górę, tym razem lądując bezpiecznie na ziemi. Pobiegł w stronę jaskini, podczas gdy zwierzę toczyło się po ziemi, próbując pozbyć się wibroostrza.

Wsunął się w szczelinę prowadzącą do jaskini i znalazł się w ciemności. Udało mu się. Gorgodony były już za nim, ale wiedział, że najgorsze dopiero go czeka.

Rozdział 11

Trever owinął się kocem termicznym i usiadł, opierając się plecami o pokryty lodem głaz. Jego oddech zamarzał w powietrzu, więc wypuścił kilka razy powietrze z płuc i obserwował jak mgiełka znikła. Zrobił to jeszcze raz. Potem zamknął jedno oko i próbował wywnioskować, gdzie kończy się lód, a zaczyna zamrożone jezioro.

Nigdy nie było nudnych momentów.

Ferus go zostawił, znowu. Akurat kiedy miało się coś dziać, był zostawiany w tyle jak zaparkowany skuter. Nie spodziewał się tego. Kiedy ukrył się na statku jako pasażer na gapę, nie wiedział, czego oczekiwać, ale zdecydowanie nie spodziewał się tego. Chciał tylko uciec ze swojej rodzinnej planety i przed Imperium – a zamiast tego, utknął z Jedi. Ok, udało mu się zobaczyć trochę galaktyki, ale trzymanie z Jedi i bohaterem ruchu oporu na pewno nie popłacało. W umyśle Trevera przygody powinny łączyć się z jakimiś zyskami po drodze. Po cóż innego ryzykować?

Kto by pomyślał, że Ferus okaże się taki... szlachetny.

Nadal lubił Ferusa, ale nie pisał się na bycie jego popychadłem.

Trever przegryzł pigułkę proteinową. Może powinien się oddzielić od nich i znaleźć sobie jakąś przytulną planetę gdzieś w Zewnętrznych Rubieżach, gdzie obecność Imperium nie była aż tak... przytłaczająca. Jakieś przyzwoite miejsce, które aż prosiło się o odrobinę czarnego rynku, na którym mógłby kupować i sprzedawać w spokoju. Miejsce, gdzie nieszkodliwy złodziej jak on mógł uczciwie zarobić na życie, bez kończenia z butem Imperium na twarzy.

To lód się łamał, czy słyszał kroki? Trever przestał przegryzać pigułkę. To zdecydowanie nie mógł być wiatr poruszający nieistniejącymi liśćmi na tej zamrożonej planecie. Nie, to było dokładnie to, co usłyszał... kroki.

Otoczając się szczelniej kocem termicznym, schował się za głazem. Tuż pod nim wiała się wąska ścieżka, tuż przy stoku. W kolejnej sekundzie zauważył dwóch szturmowców w czymś, co przypominało zimowe wyposażenie, zmierzających w jego kierunku.

Od razu wiedział, że nie szukali niczego. Byli tylko dwójką żołnierzy robiących obchód, odwalających nudną robotę.

Ale nie byli nigdzie blisko swojej bazy. A to oznaczało, że gdzieś blisko zostawili pojazd. Co mogło być bardzo ciekawym odkryciem.

Trever po cichu wyszedł spod koca termicznego. Zaczekał aż szturmowcy znikną z pola widzenia, a wtedy ześlizgnął się w dół po zboczu. Brnął przez śnieg w kierunku, z którego przybyli szturmowcy.

Odnalezienie ich transportu nie zajęło mu dużo czasu. Trever wypuścił z siebie cichy gwizd. „Pięknie”. Był to mały gwiazdny krążownik. Bez wątplenia był dobrze wykończony. Przydałoby mu się jakieś porządne jedzenie, kilka narzędzi albo niezbyt ciężkie urządzenie wspomagające... kilka rzeczy, których zniknięcia nawet by nie zauważyli.

Rampa nadal była opuszczona. Wyglądało to na bardzo uprzejme zaproszenie. Trever wszedł po niej i wślizgnął się do statku.

Najpierw odwiedził pokładową kuchnię i pochłonął żarłocznie trochę jedzenia podczas dalszych poszukiwań. Wsunął do kieszeni całkiem nowy przecinak fuzyjny – nigdy nie wiadomo, kiedy może się taki przydać – a także małą elektrolornetkę. Zwinął też kilka wiertel do przecinaka, w razie gdyby były potrzebne.

Zastanawiał się też nad kompasem, ale zdecydował, że mogą za nim tęsknić. Nie chciał zostawiać żadnych śladów po swojej obecności. Ale zapakował za to całą garść ładunków alfa-plus, które znalazł w skrzynce z narzędziami. Były to potężne materiały wybuchowe, zwykle używane przez górników. Bez wątplenia szturmowcy potrzebowali ich do rozwalania skał, które stanęły im na drodze.

Trever myślał, że będzie choć kilka bezpańskich kredytów leżących wokół lub trochę przenośnej waluty. Nie było ani jednego chipu kredytowego do zwinięcia. Ale jego kieszenie i tak pękały w szwach, a musiał już wracać.

Nagle usłyszał skrzypienie transmitera. Szturmowcy wracali. Trever rozejrzał się. Nie byli jeszcze w zasięgu wzroku.

Już miał wybiec po rampie na zewnątrz, ale wtedy zauważył kątem oka lądujący transport. Zobaczyliby go, gdyby teraz wyszedł. Przeklinając swojego pecha, Trever cofnął się i ukrył za szczytem rampy.

Szturmowcy zbliżyli się do nowego statku, jak tylko wylądował. Górna kopuła kokpitu otworzyła się i Trever jasno usłyszał, jak oficer wewnątrz pyta:

- Macie coś nowego?

- Nic wartego zgłoszenia – odpowiedział jeden ze szturmowców.

- Wracajcie do bazy. Siódmy scenariusz ataku został wdrożony.

- Kolejne ćwiczenia?

- Nie. Statek został zauważony. Skan pokazał formę życia w pobliżu jaskini. Na pewno nie zauważyliście nic podejrzanego?

- Nic a nic.

I wtedy właśnie jedno z wiertel wypadło z kieszeni Trevera. Odbiło się od rampy, powodując metaliczny dźwięk, po czym zaczęło się po niej staczać.

Tak coś czuł, że chciwość nie popłaci.

Była sekunda ciszy. A później szturmowcy rozproszyli się, przeszukując teren. Czujniki na ich hełmach zaświeciły się na czerwono, gdy tylko go namierzyli.

Ruszyli ku niemu, celując blasterami prosto w jego pierś.

Szybko zamknął rampę i wskoczył do kokpitu. Kiedyś wygrał wyścig zorganizowany przez najmłodszych złodziei z Bellassy. Teraz zmniejszył swój rekordowy wtedy czas o połowę.

Czas na przejażdżkę.

Rozdział 12

Sancor był niskim humanoidem, którego ciemna szata zdawała się pomniejszać. Jego palce były długie, miały trzy stawy i poruszały się szybko po klawiaturze, podczas gdy kolejne informacje pojawiały się na ekranie.

- To jest Osh Seal, nasz oficer odpowiedzialny za dostawy – powiedział Tuun, wskazując na Obi-Wana, który przebrał się już w odpowiedni strój medyka, włączając w to maskę chirurgiczną zakrywającą twarz.

- Nareszcie – Sancor machnął w stronę Obi-Wana, nawet nie spoglądając w jego stronę – Czekałem piętnaście minut.

- Akurat miałem przerwę – powiedział Obi-Wan, utrzymując przyjazny ton – W czym mogę pomóc?

Sancor rozciągnął swoje długie, elastyczne palce i wyciągnął dłoń – Twoje zapisy dostaw z dat, które wskazałem. Zostań tutaj, podczas gdy będę je przeglądać. Będę mieć pytania.

- Postaram się na nie odpowiedzieć – Obi-Wan podał Sancorowi dysk, który dał mu Tuun.

Sancor wsunął go w czytnik dysków. Informacje wyskoczyły na ekranie: numery, litery, kody.

Obi-Wan pochylił się, gdy Sancor przeglądał dane.

- Jeśli powiesz mi czego szukasz, będę mógł bardziej pomóc – powiedział Obi-Wan.

- Nie zadawałem Ci pytania – burknął Sancor. Jego małe, czarne oczy szybko studiowały materiał. – Doktorze Naturian, nie przypominam sobie, że bym prosił pana o zostanie. Jestem pewien, że ma pan inne obowiązki. Pacjenta do ocalenia być może.

- Tak. Pójdę już zatem – spoglądając na Obi-Wana po raz ostatni, Tuun wycofał się z pomieszczenia.

- Tutaj – długi palec Sancora zawisł kilka centymetrów od ekranu. – Zestaw do skanowania funkcji życiowych. Zamówiłeś wiele dodatkowych pakietów.

- Tak, to zestawy, których często używamy...

- Ale te są wykorzystywane specjalnie przy noworodkach, by skanować w poszukiwaniu ewentualnych problemów.

- Nie, nie tylko.

- Nie było tutaj noworodków w tamtym czasie.

- Nie wiem, nie robiłem porównania z historią pacjentów...

- Ale ja robiłem – Sancor nadal przeglądał. Nagle zatrzymał się. – Co do... - zamknął usta. Obi-Wan obserwował jego twarz. Odkrył przedmioty, które dodał Tuun. Sancor zwilżył wargi, czytając zapisy. Obi-Wan widział, że stara się nie okazywać swojego podekscytowania. – Mielicie tylko kilku pacjentów w placówce w tamtym czasie. Tylko jeden był poważnie ranny. A jednak te dostawy wskazują, że była leczona bardzo poważna choroba. Wasze zapisy tego nie odzwierciedlają.

Obi-Wan wzruszył ramionami.

- Zapisy są czasem niepełne.

Sancor obdarzył go lodowatym spojrzeniem.

- Dziwne, że podważałybyś swoje własne zdolności. Te zapisy są bardzo skrupulatnie prowadzone. A droidy medyczne są zaprogramowane, by wpisywać wszystkie swoje procedury medyczne. Powinny się zgadzać.

- Nie jestem lekarzem – przyznał Obi-Wan – Jestem tylko technikiem. Może będziesz chciał sprawdzić droidy medyczne.

- Gdybym chciał rozmawiać z droidem medycznym, to bym go wezwał. Kto jeszcze miał dostęp do zamówień w tamtym czasie?

- Ja robiłem wszystkie zamówienia.

- Czy ktokolwiek sprawdza twoje zamówienia albo przegląda je po tym, jak je złożysz?

- Nie.

Sancor przyjrzał mu się, niedowierzając. Długie palce zaczęły uderzać w klawisze.

- Sprawdźmy listy pracowników.

Jedne za drugimi, imiona i zdjęcia zaczęły wyskakiwać na ekranie. Nagle Obi-Wan poczuł się mniej pewnie.

- Jestem pewien, że mogę ci pomóc – powiedział – Muszę tylko przypomnieć sobie szczegóły.

- Na pewno pamiętasz coś, co zdarzyło się tak blisko końca Wojen Klonów.

- To był chaotyczny czas.

- Wręcz przeciwnie. Wszystko toczyło się wolno w tym kwadrancie; byłeś adiunktem na archeologicznym wykopalisku. Akcja działa się gdzie indziej.

Sancor odwrócił się i przyjrzał Obi-Wanowi, jego antena drżała.

Za głową Sancora wyskoczyło imię Osh Scal, wraz z wyglądem zupełnie nie pasującym do Obi-Wana. Wszystko co musiał zrobić Sancor to odwrócić się, by zobaczyć prawdę o tym, że Obi-Wan podszywa się pod pracownika dostaw.

Obi-Wan sięgnął w Moc.

- Widziałeś wystarczająco dużo na razie i mogę odejść – powiedział.

Sancor potrząsnął głową.

- Zdecydowanie nie widziałem wystarczająco dużo.

Umysł Sancora był zbyt silny, by móc na niego wpłynąć. Ale Obi-Wan nie mógł dopuścić, by się odwrócił.

Obi-Wan wstał nagle.

- Mogę uzyskać dostęp do plików szybciej z drugiego portu.

- Więc zrób to.

Prawie mu się udało wymknąć. Ale nagle Tuun wetknął głowę do środka.

- Skończyliście już?

Sancor odwrócił się, by spojrzeć na Tuuna, a jego wzrok przebiegł po ekranie. Zobaczył imię i zdjęcie.

Kiedy znów zwrócił się w stronę Obi-Wana, trzymał w dłoni blaster.

- Zakładam, że wy dwaj powiecie mi, co się tutaj dzieje – powiedział. Uśmiechnął się i zobaczyli małe, zaostrome zęby. – Nie wiedziałem, czy coś ukrywacie, ale teraz mam pewność.

Obi-Wan poczuł wzbierającą ciemną stronę Mocy, nim to się stało. Włączył swój miecz świetlny w tym samym momencie, gdy Sancor strzelił w stronę Tuuna. Obi-Wan zdołał powstrzymać ostrzał, póki Tuun nie ukrył się za ścianą. Niektóre strzały blasterowe przemknęły w powietrzu i uderzyły w ścianę. Obi-Wan ruszył w przód z włączonym i gotowym mieczem. Zauważył cień zaskoczenia w oczach Sancora, a wtedy ten wybiegł, przebiegając obok Tuuna i spiesząc wzdłuż holu.

- Zmierz w kierunku głównego hangaru – powiedział Tuun – Nie możemy pozwolić mu uciec. Ma dysk!

Obi-Wan wystartował. Sancor odsunął w tył rękawy swojej szaty i Obi-Wan zauważył skrawek wyrzutni rakiet zamontowanej na jego nadgarstku.

- Padnij! – wrzasnął do Tuuna i sam również zanurkował.

Rakieta eksplodowała, zrzucając mu odłamki sufitu na głowę. Obi-Wan przetoczył się i zaczął biec.

Sancor puścił zaraz za rakieta całą serię strzałów blasterowych. Obi-Wan zamachał mieczem świetlnym, odbijając strzały.

Sancor biegł przez hol, a Obi-Wan był tuż za nim. Znalazł się w ciemnym, owalnym pomieszczeniu. Chwilę mu zajęło zorientowanie się, że znajduje się na platformie obserwacyjnej, która była wysoko nad nowo wybudowanym teatrem. Platforma wystawała z głównego korytarza i miała siedzenia dla obserwatorów, a także ekrany i konsole komputerowe.

Puste siedzenia wyglądały złowieszczo w tym półmroku. Nie widział Sancora, ale czuł jego obecność. Nie tracił czasu na przeszukiwanie wzrokiem. Zamiast tego połączył się z Mocą i nasłuchiwał.

Tam, w jednym z kątów pomieszczenia. Sancor ukrywał się. Czekał.

Usłyszał świst rakiety, nim jeszcze wystrzeliła. Odskoczył, a ta przeleciała obok. Wyrwała dziurę w ścianie wielką jak drzwi. Ale Sancor przecenił siłę pocisku i strukturę platformy obserwacyjnej. Platforma zaczęła się chwiać na swoich wspornikach.

Obi-Wan wyskoczył i przeleciał przez dziurę w ścianie. Zrobił salto w powietrzu i wylądował na podłodze korytarza, gdy platforma oderwała się od ściany.

Sancor zawył i desperacko złapał się konsoli, próbując dostać się do korytarza, gdy podłoga obracała się pod jego nogami.

Platforma wolno oderwała się od ściany. Sancor nie mógł się dłużej utrzymać i spadł.

Obi-Wan zbliżył się do krawędzi holu, która urywała się w powietrzu. Wychylił się i spojrzał w dół. Sancor wylądował daleko w dole, na kupie ostrych, medycznych instrumentów.

To był koniec. Sancor nie stanowił już zagrożenia.

Obi-Wan wstał powoli. Śmierć Sancora w niczym nie poprawiała sytuacji. Malorum będzie się zastanawiać, dlaczego nie wrócił.

Albo sekret Padme był bezpieczny, albo Obi-Wan wystawił go na większe niebezpieczeństwo niż kiedykolwiek dotąd.

Rozdział 13

Ciemność jaskini zaczynała szarzeć na brzegach. Oczy Ferusa przyzwyczały się do braku światła. Ściany jaskini lśniły lekko od kryształów w nich zawartych. Piktogramy na ścianach opowiadały historie o eksploracjach Jedi sprzed tysięcy lat. Jedi czy nie, był częścią tej tradycji.

Jaskinia Kryształów. Szeptali o niej, gdy byli Padawanami i marzyli o tym, by ją zobaczyć. Pamiętał swoją wyprawę tutaj z Siri, gdy przybył zbudować swój miecz świetlny. Miał przerażające wizje, nawet skulił się raz, by spróbować przed nimi uciec. Oskarżały go o to, że uciekał przed własną naturą, że unikał Żywej Mocy, bo bał się samego siebie. Mówiły, że jedynie udaje skromność i że jego duma z bycia najlepszym uczniem go zbyt cieszyła.

Pokazały mu wizję jego samego w podartej tunice Jedi, ze zniszczonym mieczem i wiedział, że pokazywały mu, że nigdy nie będzie Jedi. W tamtym czasie myślał, że było to ostrzeżenie, iż nie przejdzie prób. Teraz już wiedział, że wizje się spełniły. Nie stał się Rycerzem Jedi.

Wtedy był tylko jeden, który go przewyższał – Anakin Skywalker. Wizje powiedziały mu, że zaślepią go zazdrość i to ona nie pozwala im zostać przyjaciółmi. Widział ciemną postać w kapturze, która go przerażała.

„Czekam na ciebie, Ferus. Jestem częścią twojej przyszłości”, powiedziała wizja dziwnym, bezosobowym głosem. Bał się tego bardziej niż czegokolwiek innego.

Teraz już rozumiał, co zobaczył. Możliwe przyszłości, przebiegi jego własnych obaw. Odnalazł wolność jedynie, gdy opuścił Jedi. Wolność, by być sobą. Roan go tego nauczył. Roan nauczył go nie przejmować się tym, co myślą inni, ale mieć na uwadze ich uczucia. Było to rozróżnienie, którego z jakiegoś powodu nie udało mu się pojąć, będąc w Świątyni. Był zbyt zajęty dążeniem do bycia ideałem.

Wiedział teraz, że nie był zazdrosny o Anakina, tylko bał się go. Czemu? Nadal nie znał odpowiedzi na to pytanie.

I czy miało to jakieś znaczenie? Anakin był martwy. Jak wszyscy inni.

Był teraz starszy. Nie był już Jedi. Jakie wizje, które by go przerażyły, mogły go teraz najść? Przeżył wojnę. Był przerażony jak nigdy w życiu, a jednak nadal parł naprzód.

Znał siebie. Znał swoje granice i swoje zdolności. Jaskinia nie mogła go już przestraszyć.

- Tak myślisz?

Migający obraz pojawił się przed nim. Ferus wstrzymał oddech. Siri. Jego Mistrzynie, jego przyjaciółka.

- Przejdźmy do rzeczy – powiedziała Siri. Mimo że jej obraz migotał i był posegmentowany, głos w jego głowie był czystym głosem Siri – bezpośrednim, nieco prześmiewczym. – Nic się nie zmieniłeś. Posłuchaj samego siebie – nadal wmawiasz sobie, że nic nie może cię dotknąć, że jesteś najlepszy. Czy to takie ważne, by być najlepszym, Ferus?

Potrząsnął głową. Wcale nie to sobie myślał.

Prawda?

- To dlatego nas zostawiłeś? Bo nie byłeś najlepszy i wiedziałeś o tym?

- Nie – powiedział Ferus – Nie dlatego odszedłem.

Siri skrzyżowała ręce na piersiach i pochyliła się do tyłu, ale nie było tam nic, o co mogłaby się oprzeć. Pozostała dziwnie przekrzywiona w powietrzu, zakładając nogę na nogę.

- Nie musisz bać się tego, kim my jesteśmy. Musisz się bać tego, kim ty jesteś.

- Nie boję się – powiedział głośno Ferus, nawet jeśli wiedział, że Siri to tylko wizja. Wydawało się to głupie, by kłócić się z wizją, ale nie było innej drogi. – Teraz znam siebie. Wtedy nie znałem.

Śmiech Siri sprawił, że poczuł ból, że ją stracił. Ale jakoś tym razem jej śmiech nie był wypełniony uczuciem. Wydawał się ostry.

- Cóż, powinieneś się bać. Nadal się oszukujesz! – Nagle pochyliła się w przód – Chcesz ocalić Jedi? Na własną rękę? Wynagrodzić zostawienie nas?

- Nie, to nie dlatego! – powiedział Ferus – Chcę tylko pomóc, chcę walczyć z Imperium!

- Chcesz wrócić i zmienić swoją decyzję – stwierdziła Siri – Chcesz znów być Jedi. Mam dla ciebie najświeższe wieści z Holonetu – nie możesz! Nigdy już nie będziesz Jedi! Te wszystkie słabe próby użycia Mocy – żalotne! Co ci zawsze powtarzałam? W twoich planach leżą obowiązki. Zapominasz o tym. Znowu!

Siri zaczęła się śmiać. Jej części ciała nagle zamieniły się w smugi światła. Jej twarz podzieliła się w dziwny sposób, jakby jej części nie pasowały do siebie. Był to jakiś potwór bez twarzy, jakiś obraz ciemnej strony Mocy, który mu się objawił. Jak mógł zapomnieć, że tak właśnie obrazy się zmieniały, aż nie mógł ocenić kto był Jedi, a kto był ciemną stroną Mocy?

A może sam projektował to, co widział? Czy jego strach tworzył te wizje?

Obawy, o których istnieniu nawet nie miał pojęcia.

Nagle Ferus chciałby być gdziekolwiek indziej i robić cokolwiek innego – stanąć przed samym Imperatorem – niż być w tej jaskini.

Robił to dla Garena, dla Jedi, z którym nawet nie był blisko. Kogoś, kogo nie pamiętał za dobrze – cień uśmiechu, łatwość nawiązywania kontaktu z Żywą Mocą, niesamowity pilot, przyjaciel Obi-Wana.

To wystarczało. Przyływ uczucia, które pojawiło się wraz z myślą o Garenie, nauczył go czegoś. Musi nadal być Jedi, musi być jakaś jego część, która nadal łączy się z Mocą, skoro poczuł to połączenie. Życie Garena było jego życiem. To było takie proste. To, czego nauczył się w dzieciństwie, nadal było częścią niego.

Ruszył dalej, głębiej w jaskinię. Teraz ściany stawały się coraz bardziej nieregularne, z kryształami wystającymi ze ścian. Ferus wiedział, że nie ma sensu przeszukiwać kryształów, szukać najpiękniejszego. Musi pozwolić, by to one go przywołały. Jeśli Moc była w nim silna, kryształy, których potrzebował, przemówią do niego spośród tysięcy, które leżały naokoło. Cierpliwości. Pojawią się odpowiednie.

Poczuł się doniośle, będąc w tym miejscu. Nagle uderzyła go świadomość tego, że tutaj jest. Czy mu się to podobało czy nie, znów był na ścieżce Jedi.

- Nie do wiary.

To był Anakin Skywalker. Przez chwilę Ferus myślał, że to naprawdę on. Wydawał się tak wyraźny, tak prawdziwy. Wtedy zdał sobie sprawę, że Anakin był młody, prawdopodobnie około szesnastu lat – wiek, w którym byli, gdy Ferus opuścił Jedi.

- To tak podobne do ciebie – powiedział Anakin – Myśleć, że jesteś jedynym, który może czegoś dokonać. To twoje ego. Nic dziwnego, że nikt cię nigdy nie lubił.

Ferus czekał. Wiedział, że to obraz, że nie może z nim walczyć ani się z nim kłócić. I już dawno temu pogodził się z tym, co Anakin o nim myślał. Nie było to nic, czego by wcześniej nie słyszał.

- Twoja zazdrość zniszczyła twoją przyszłość – dodał Anakin – Próbowałeś zniszczyć moją, ale to się nie udało, więc odszedłeś.

- Wiedziałeś, że miecz świetlny Tru był uszkodzony – stwierdził Ferus. Nie mógł się powstrzymać. Te słowa były w jego głowie tyle lat. Ferus i Anakin narazili swojego przyjaciela Tru na niebezpieczeństwo – i mimo że Ferus tego nie chciał, przyjął odpowiedzialność. – Byłeś zazdrosny o naszą przyjaźń, więc nic nie powiedziałaś. Miałaś nadzieję, że będziemy mieć kłopoty u Rady. I mieliśmy. Wiedziałeś, że nie wyjdziemy i nie powiemy prawdy o tobie. I nie powiedzieliśmy. Więc milczałeś i zachowałeś swoje miejsce wśród Jedi, pozwalając mi odejść od tego wszystkiego.

Anakin wzruszył ramionami.

- To jest twoja wersja?

- Taka jest prawda. I najśmieszniejsze jest to, że to było najlepsze, co mnie spotkało. Odnalazłem siebie.

- Jasne – stwierdził Anakin – Tak słyszałem. A jednak ja także odnalazłem siebie.

Nagle kryształy pociemniały. Ferus nie widział już ścian jaskini. Wiatr przemknął przez jaskinię.

„Wiatr?“, pomyślał Ferus. Skąd się wziął ten wiatr? Poczul jak wypełnia go chłodny strach. Myślisz, że wiesz, czym jest strach?

Zaczęły się szepty.

Zło było w jaskini. Wiedział to przez lodowatą rękę, która objęła jego serce, po tym jak siły opuściły jego nogi.

Czy oszalał? Czy ciemna strona Mocy przejęła jaskinię?

Z ciemności wyłonił się cień. To było coś, nie osoba. Cień wypełniony okrutnym bólem. Potem cień formował się i zmieniał kształt, a on zauważył, że staje się figurą. Ciemny hełm i peleryna.

W jaskini pojawił się oddech. Ostry, sztucznie wytworzony dźwięk. Słyszał nabrane powietrze i wypuszczone. Wydawało się, że stworzenie wdychało ciemność i wydychało ją.

Darth Vader.

Rozdział 14

Słyszał o nim oczywiście. Osiołek Imperatora. Ten, który pojawiał się z żelazną pięścią. A teraz Ferus wiedział, że jest Sithem.

Głos był niski i lodowaty.

- To było naszym przeznaczeniem, by się spotkać. To moje zadanie, by zdradzić ci prawdy, przed którymi się ukrywasz. Nie jesteś Jedi. Będziesz się oszukiwać, że jesteś. Ale w końcu, zawsze się oszukiwałeś. Równie dobrze możesz się od razu poddać. Bo nie uda ci się. I zawiedziesz wszystkich innych. Patrz.

Ferus jasno widział wizję. Garen, inny Jedi, którego sobie nie przypominał i co dziwne, Haim. I Roan tam był też. Patrzyli w górę na kulę ognia na niebie. I gdy tak na nią patrzyli, kula ognia pochłaniała ich.

Chciał krzyknąć, ale nie mógł.

- W twoich planach leżą obowiązki – powiedział Darth Vader – Ale nigdy o tym nie myślisz, prawda? Ważna jest tylko twoja chwała.

Wśród strachu pojawił się upór i chwycił się go. Moc była tutaj i wiedział to, nawet jeśli w tej chwili był zbyt przerażony, by do niej sięgnąć. Sama świadomość, że nadal istnieje, dała mu nadzieję.

Z początkiem nadziei pojawiła się odwaga.

Prawie o tym zapomniał. Moc była wszędzie, nawet tam, gdzie oddychało zło.

- To są rzeczy, które mogą się stać – powiedział – Sam kształtuję swoją ścieżkę.

- Nigdy nie widziałeś prawdy.

- Jeśli to jest twoja prawda, daj mi moje iluzje.

Ferus ruszył naprzód, wprost na Dartha Vadera. Bał się, ale zaakceptował swój strach i parł naprzód. Jeśli to miał być jego koniec, to akceptował go.

W momencie, gdy dotknął czarnej peleryny, poczuł, jakby został oparzony. Krzyk wyrwał się z jego piersi, a on sam poleciał w powietrzu. Uderzył w ziemię i jęknął.

Ciemna strona Mocy wycofała się. Poczuł, jak zostaje wessana w nicość.

Był sam.

Przez mgłę bólu dojrzał trzy jasnoniebieskie kryształy, świecące jak gwiazdy. Zwalczył ból i podszedł do nich. Położył na nich dłoń i poczuł, że są ciepłe. Wypadły wprost na jego dłonie.

Schował je do kieszeni tuniki. Będzie musiał jakoś skonstruować rękojeść. Nie był pewien jak to zrobić bez zbiorów Świątyni, bez dostępu do archiwum konstrukcji, specjalnych narzędzi czy ogni w zasilaających. Jednak kryształy były najważniejsze. Mógł wymyślić jak zrobić resztę.

Ale wizje jeszcze z nim nie skończyły. Kolejna pojawiła się, starożytny Jedi oparty o ścianę jaskini, jego tunika poszarpana, jego oczy zamknięte. Przy jego zgarbionej figurze, wydawało się, że nosi na plecach wszystkie porażki Jedi.

Ferus zbliżył się do wizji. Zmierzy się także z tą. Odgłos jego kroków poniósł się cichym echem. Wizja podniosła głowę.

- Kim jesteś? – zapytała go.

Był prawdziwy. Był człowiekiem.

Ferus powoli przykucnął.

- Garen?

Przez popękane wargi mężczyzna zapytał:

- Kto chce wiedzieć?

- Jestem Ferus Olin.

- Znam... to imię. Uczeń Siri.

- Tak. Spotkaliśmy się raz... dawno temu. Jestem przyjacielem Obi-Wana Kenobiego.

- Obi-Wan. On żyje?

- Tak, zdecydowanie. Jest zbyt uparty, by nie żyć.

Garen oparł się o ścianę jaskini i uśmiechnął się.

- Tak, teraz już wiem, że to naprawdę ty, Ferusie.

- Wysłał mnie tu, by cię odnaleźć. Wróci tutaj ze statkiem.

- Oh, wspaniale – powiedział Garen – Obi-Wan mnie uratuje. Nigdy nie przestanę mi wypominać.

- Każdy musi zapłacić jakąś cenę za przetrwanie – uśmiechnął się Ferus.

- Nie sądziliśmy, że jakikolwiek inny Jedi jeszcze przetrwał.

- My?

- Fy-Tor-Ana. Też tutaj przybyła... ale miała się udać na Coruscant, zobaczyć co się stało w Świątyni i wrócić po mnie. Nigdy... nie wróciła.

Nagle usłyszeli okropny hałas, wyk agonii. A wtedy powietrze wypełniło się okropnymi jękami.

- Wizje? – zastanawiał się Ferus.

Garen zmusił się, by usiąść.

- Nie.

- Gorgodony – powiedział Ferus – Ale czemu miałyby... zaraz wrócę.

- Nigdzie się nie wybieram.

Ferus pobiegł z powrotem w stronę wyrwy w jaskini. Przysunął oko do szczeliny.

Szturmowcy z wyrzutniami flachette i miotaczami ognia systematycznie niszczyli gniazdo gorgodonów. Stworzenia walczyły dzielnie, ale Ferus wiedział, że za parę minut przegrają. Walczyły, by obronić swoje schronienia, ale Ferus widział jak szturmowcy celują granatami odłamkowymi w skały i ściany, tworząc lawinę odłamków skalnych przed wejściem do jaskini. Gdy tak obserwował, duży głaz spadł tuż przed nim, zasłaniając mu widok i posyłając chmurę piachu w stronę jaskini. Kaszląc, wycofał się.

Wiedzieli, że tu jest. Odcinali im wyjście. Teraz będzie musiał wyjść przodem jaskini.

Szybko wrócił do Garena.

- Musimy wydostać się przodem. Na pewno będą na nas czekać. – Ferus spojrzał na swój pas z rzeczami. Wyciągnął wodę i pastylkę proteinową. – Możesz to połknąć?

Ale Garen ledwie na nie spojrzał. Zwrócił wzrok na Ferusa i Ferus zobaczył w jego oczach rezygnację.

- Musisz iść. Przybyłem tu, by złączyć się z Mocą, by odpocząć przy wizjach moich przodków. Żywa Moc jest już zbyt słaba we mnie – z trudem wyciągnął zza pasa swój miecz. Podał go Ferusowi. – Potrzebuje nowych kryształów. Widziałem, że znalazłeś swoje – te niebieskie. Włóż je. Jest teraz twój.

- Nie mogę tego wziąć – powiedział Ferus.

- Musisz – stwierdził Garen – Ja już nigdy go nie użyję. Z dumą oddaję go innemu Jedi.

- Ale nie jestem nawet Jedi. Już nie.

- Czuję w tobie Moc – powiedział Garen – To wystarczy.

Ferus ostrożnie i z szacunkiem przyjrzał się mieczowi świetlnemu. Co dziwne, rękojeść wydawała się idealnie pasować do jego ręki. Mimo tego, że była poobijana i porysowana, a z jednej strony także wgnieciona, leżała w jego dłoni, jakby sam ją stworzył.

Przesunął zasuwkę w rękojeści i umieścił w niej kryształ. Włączył miecz i rękojeść obudziła się do życia, wypuszczając jasne, lodowo-niebieskie ostrze.

- Korzystaj z niego dobrze – powiedział Garen.

- Tak zrobię. Wydostanę nas stąd. – Ferus pochylił się i spojrzał Garenowi w oczy – Żywa Moc może być słaba, ale nadal jest w tobie. To nie byłoby fair zostawić cię tutaj, nie próbując nawet. To by było wbrew kodeksowi Jedi.

Podsunał wodę i pigułkę. Zajął to chwilę, ale w końcu Garen pokiwał głową.

Ferus pomógł Garenowi wypić wodę i przełknąć pigułkę. Potem pomógł mu podnieść się na nogi. Razem ruszyli w stronę przedniego wejścia do jaskini. Ferus nie wiedział jeszcze jak będzie walczyć i bronić Garena, ale wiedział, że to musi być zrobione.

Zastanawiał się, gdzie był Trever. Zastanawiał się, gdzie był Obi-Wan. Zastanawiał się, jak wpakował się w tę kłopotliwą sytuację. Zastanawiał się, czemu nie mógł po prostu znaleźć fajnej planety, gdzie mógłby się wycofać i próbować ignorować Imperium. Zastanawiał się, czy wizje nie miały racji, mówiąc, że podjął się tego zadania tylko dlatego, by udowodnić, że jednak jest Jedi.

Gdy zbliżyli się do wyjścia z jaskini, Ferus poprowadził Garena do dalszego końca, obok dużej skały.

- Zostań tutaj, a ja sprawdzę sytuację.

Zaczął się skradać do przodu. Tak jak się obawiał, był tam pełny oddział szturmowców ustawionych na zewnątrz w szyku bojowym. Doliczył się piętnastu. Nie niemożliwa liczba dla jednego Jedi, ale jeden Jedi, który dawno nie korzystał z miecza świetlnego, może mieć problem.

Obserwował ich przez chwilę, starając się odgadnąć ich plan.

I wtedy zorientował się, jaki on był.

Za oddziałem zajmował pozycję Mobilny Moździerz Merr-Sonn. Mógł wystrzeliwać maksymalnie sto granatów na sekundę lub coś koło tego, miał także zapas setek kolejnych granatów, które mogły być załadowane przez tubę. Był sterowany przez dwóch szturmowców na platformie repulsorowej, mógł szybko zwiększać prędkość i wznieść się na nawet trzydzieści metrów nad ziemię. W skrócie, była to bardzo zwrotna, zabójcza maszyna.

Garen jakoś znalazł dość sił, by znaleźć się obok Ferusa. Zagwizdał cicho.

- To nie są dobre wieści.

- Traktują sprawę serio – zgodził się Ferus.

- Więc... jak dobrze ci idzie z tym mieczem świetlnym?

- W zasadzie to trochę się zaniedbałem.

- Chciałbym tego nie usłyszeć.
- Masz jakąś inną broń?
- Nie.
- Weź mój pistolet blasterowy.
- Jaki masz plan? – zapytał Garen.
- Powinienem mieć plan?
- Cóż – stwierdził Garen – Sugerowałbym jeden. Odnieśmy się do naszego szkolenia w Świątyni.
- Quiz? Teraz? – Może nie tęsknił za Jedi tak bardzo, jak mu się wydawało.
- Kiedy napotykasz przeważającą siłę i mają przewagę liczebną, jakie masz dostępne strategie?
- Odwrót na przykład – powiedział Ferus, obserwując szturmowców – To zawsze jest najbardziej preferowana opcja.
- Obawiam się, że niemożliwa w tej sytuacji. Spróbujmy numeru dwa.
- Zamień przewagę wroga na swoją – Ferus zauważył, że słowa przyszły mu szybko. Pamiętał siedzenie na zajęciach w Świątyni i studiowanie różnych scenariuszy. Zakładano, że choć Jedi byli strażnikami pokoju, powinni mieć wiedzę z zakresu strategii militarnych. Przypadało mu się to, gdy był oficerem podczas Wojen Klonów. – Trzeba przejąć mózdzierz – powiedział powoli – Ale jak?
- Przybyłem do tej jaskini wiele lat temu, by znaleźć swoje kryształy – powiedział Garen – Postanowiłem poczekać na zewnątrz aż nie będę gotowy, aż nie poczuję Mocy skupionej wokół mnie. Cóż, to właśnie sobie mówiłem. A tak naprawdę grałem na czas. Siedziałem przez długi czas, studiując wejście do jaskini. I zauważyłem coś – ptaka. Był to jeden z tych małych, śnieżnobiało-upierzonych ptaków i zbudował sobie gniazdo nad wejściem. Zdałem sobie sprawę, że źle patrzyłem na wejście – wydawało się, że jest otwarciem w ścianie góry, ale tak naprawdę był nad nim występ.
- Nie łapię – przyznał Ferus – I nie chcę ci przypominać, ale jest tam oddział szturmowców i z setka granatów czekających na nas.
- Występ jest wystarczająco duży na gniazdo ptaka, ale jest też wystarczająco duży, by człowiek mógł na nim przycupnąć.
- Przycupnąć?! Nie chcę tam przysiąść! Byłbym jednym wielkim celem.
- Możesz się tam dostać, skradając się za skałami tuż przy wejściu – kontynuował Garen – Wespnij się po brzegu jaskini, a potem przeskocz na występ na zewnątrz. Jeśli zrobisz to szybko to może nikt nie zauważy.

- Może?

- Nie będą patrzeć nad jaskinię, będą patrzeć w jej wnętrze, starać się dojrzeć jakiś ruch. Potem możesz wykorzystać Moc i przeskoczyć nad pierwszymi kolumnami, lądując blisko mózdzierza. Kiedy cię zauważą, postaram się odwrócić ich uwagę.

Ferus spojrział na Garena niepewnie. Wyglądał na tak delikatnego jak ptak, o którym wspominał. To był najbardziej szalony plan, o jakim kiedykolwiek słyszał.

Ale nie miał lepszego.

A czas uciekał.

- Zaraz podejda bliżej – powiedział Garen, obserwując – Niech idą. Ty zajmij się mózdzierzem, ja zostanę tutaj i ich przywitam.

Ferus spojrział na niego sceptycznie.

- Sam?

- Nie będę sam – stwierdził Garen – Wizje mi pomogą. A teraz idź! I niech Moc będzie z tobą.

Czy to był dobry plan, czy może był tylko przyzwyczajony do słuchania Mistrzów Jedi? Ferus trzymał się skraju jaskini, gdy zbliżał się do wejścia, chowając się w cieniach aż nie stawał się jednym ze ścian jaskini. Wspiął się na skały, poruszając się ostrożnie. Balansował na najwyższej skale, zaczepiając palcami o sklepienie jaskini, szukając miejsca, gdzie może się bezpiecznie złapać. Musiał to zrobić na oślep; nie widział nic na zewnątrz jaskini. Musiał zaufać, że kiedy wyskoczy wprzód i do góry, wyląduje na występie nad wejściem.

Przyjrzał się szturmowcom, którzy byli teraz pod nim. Patrzyli przed siebie, trzymając przygotowane do strzału blastery. Bez wątplenia czekali na rozkazy. Za liniami szturmowców unosił się w powietrzu mózdzierz. Widział szturmowca na przedniej platformie, który trzymał ręce na kontrolkach.

Teraz albo nigdy.

Rozhuśtał się, obrócił całym ciałem w powietrzu, o centymetry unikając uderzenia w ścianę jaskini i wylądował na wąskim występie. Przetoczył się tak daleko do tyłu jak tylko mógł, ukrywając się w cieniu. Jego serce biło, podczas gdy czekał, zastanawiając się czy granat pośle go w niebo.

Nic się nie stało. Nie widzieli go. Jak dotąd całkiem nieźle.

Ferus poczuł jak Moc się zbiera. Garen. To Garen się z nią łączył i skupiał ją.

Ferus przeskoczył nad głowami atakujących szturmowców. Ale o ile ci go nie widzieli, o tyle ci na mobilnym mózdzierzu już tak i obudzili maszynę do życia. Granaty

poszybowały w powietrzu, zbliżając się do niego. Miecz świetlny Garena zdawał się być idealnie dopasowany do jego dłoni, a niebieskie ostrze lśniło. Odbił granaty, gdy te zbliżyły się do niego, kierując je w stronę szturmowców w dole.

To było niesamowite uczucie, znów mieć w ręku miecz świetlny. Jego szkolenie wróciło do niego i nie musiał walczyć o przypomnienie sobie go. Było tam w sposobie, w jaki się poruszał, w precyzyjnym kącie jego ataku.

Wylądował na mobilnej platformie, uderzając w szturmowca, który wyleciał z podestu. Wskoczył na siedzenie, odwrócił ciąg silników repulsorowych, szarpiąc maszyną i zmuszając maszynę do pracy na pełnych obrotach. Szturmowiec z tyłu spadł.

Oddział ustawił się przed nim, gdy zasypywał ich serią granatów. Mógł wykorzystać moździerz, by wjechać do jaskini i zgarnąć Garena.

Ale nagle moździerz przechylił się na jedną stronę. Szturmowiec nagle wskoczył z powrotem na pokład. Ferus poczuł ciepło strzału blasterowego tuż obok swojego ucha. Zanurkował, starając się unieść miecz świetlny w tym samym czasie. To był trudny manewr, ale jeden z tych, które z łatwością opanował w młodości. Teraz jednak jego umiejętności były nieco gorsze i stracił nieco równowagi. Ku przerażeniu Ferusa, zaczął spadać z moździerza, gdy szturmowiec wycelował i wystrzelił.

„Cóż. Może nie jestem już tak dobry jak sądziłem.”

Poczuł piekący ból w ramieniu. Został odrzucony do tyłu i uderzył mocno w ziemię.

„Okej. Gorgodon wykorzystuje mnie jako worek treningowy, a mroczna wizja rzuca mną w tę i we w tę jak laserową piłką. Teraz zostałem postrzelony z blastera. Nie jest to dobry dzień.”

Zauważył, że moździerz zatrzymuje się i obraca. Wracał po niego.

Wypełniła go wściekłość. Wściekłość na siebie samego. Zepsuł wszystko. Miało się to zakończyć tutaj, przed jaskiniami na Ilum. Najbardziej święte miejsce dla Jedi i to tu miały leżeć jego kości. Moc spowolniła czas, a on reaktywował swój miecz. Nie mógł uniknąć zbliżającego się pojazdu, wiedział to, ale złączył się z Mocą, nadal walcząc.

Kątem oka zauważył błysk, snop światła. Coś spadało z nieba.

Ładunek alfa. Mały strzał posłany wprost w mobilny moździerz. Potem kolejny, i kolejny. Granaty poleciały w górę z hukiem. Ferus przetoczył się w dół zbocza, koziołkując, robiąc cokolwiek, by znaleźć się z dala od tego okropnego gorąca. Zatrzymał się dopiero, gdy uderzył głową w skałę.

Zauważył Trevera w myśliwcu, wypuszczającego pociski w stronę oddziału w dole, z kolejnym statkiem na ogonie. Szturmowcy pouciekali, szukając osłony.

Ferus nie zatrzymał się by pomyśleć o bólu, który czuł. Zaakceptował go i zajął umysł następną rzeczą. Pod osłoną ognia Trevera, pobiegł w stronę jaskini. Z jego oczu lały się łzy od ilości dymu, a ramię wydawało się płonąć.

Znalazł Garena tuż przy wejściu do jaskini, siedzącego na ziemi z blasterem trzymanym w ręku.

Statek wylądował tuż przy wyjściu z jaskini. Ferus podniósł Garena. Wydawał się lekki jak piórko. Pobiegł w stronę rampy. Szturmowcy zasypali go strzałami blasterowymi, ale Treverowi udało się wystrzelić kilka kolejnych pocisków w stronę skał i ostrzał zmniejszył się.

Ferus wbiegł po rampie z Garenem. Upadł na kolana na podłogę.

Kiedy transport, który go ścigał, zbliżył się do powierzchni, Trever pociągnął stery w górę. Zmuszając silniki do zdwojonego wysiłku, wystrzelili w górę. Nie mogli wylecieć z planety, ale mogli prześcignąć transport.

- Znam miejsce, w którym możemy się ukryć – powiedział Garen – Obi-Wan będzie mógł nas tam znaleźć.

Rozdział 15

Wiadomość o kłopotach dotarła do Obi-Wana, kiedy opuszczał Polis Massę. Wiedział dokładnie, w której jaskini się ukryją, czekając na niego – jaskini bez kryształów, którą Jedi często wykorzystywali jako kryjówkę.

Przez resztę podróży Obi-Wan mógł myśleć tylko o dwóch rzeczach: Garen żyje i Malorum musi zostać powstrzymany. Kiedy dotarł do jaskini, Ferus i Trever wnieśli Garena na pokład. Obi-Wan chciał wrócić i zobaczyć natychmiast swojego starego przyjaciela, ale wiedział, że szybka ucieczka jest konieczna. Dopiero, gdy byli już w przestrzeni kosmicznej i Ferus przejął stery, Obi-Wan poszedł do kabiny zobaczyć się z przyjacielem.

Jeśli wcześniej był jedynie wdzięczny, że jego przyjaciel był żywy, teraz jego serce pękło na jego widok.

Nie poznałby go. Garen leżał z zamkniętymi oczami, miał bladą skórę i był chudy jak patyk. Obi-Wanowi wydawało się, że mógłby rozpaść się na kawałki przy najmniejszym podmuchu wiatru. Garen zawsze był krzepki i żywiołowy. Jego ciało było pełne energii, a jego oczy błyszczały życiem i humorem.

Obi-Wan zbliżył się po cichu. Garen nie obudził się. Obi-Wan widział delikatne, niebieskie żyły na jego powiekach, ciemne cienie pod jego oczami. Jego policzki były wychudzone, jego włosy przerzedzone. Jego niegdyś umięśniona klatka piersiowa wyglądała, jakby się zapadła.

Oczy Garena otworzyły się, jakby była to najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek musiał zrobić. Skupił się na Obi-Wanie.

- Podać ci coś? – zapytał Obi-Wan.

Głos Garena był szeptem.

- Tylko nie przynoś mi lustra. Widzę w twoich oczach jak źle jest.

- Żyjesz – powiedział Obi-Wan – I za to jestem wdzięczny.

- Nie jestem tego taki pewny. Ale dzięki za znalezienie mnie.

Każde słowo zdawało się być wysiłkiem dla Garena. Co Obi-Wan mógł teraz zrobić? Jak mógł się nim zająć? Nie mógł zabrać go z powrotem ze sobą do Mos Eisley. To by zwróciło zbyt wiele uwagi, a poza tym trudno o dobrą opiekę na Tatooine. Wymagał odpoczynku i ciągłego nadzoru.

Garen już tracił z powrotem przytomność.

- Możemy porozmawiać później – stwierdził Obi-Wan.

Położył dłoń na ramieniu przyjaciela, czując zaledwie kość. Wypełniły go przeróżne uczucia, uczucie do przyjaciela, bezradność, wspomnienia o tym, jaki Garen był kiedyś. To wszystko co stracili.

Zebrał się w sobie i wrócił do kokpitu. Usiadł w fotelu obok Ferusa. Trever poddał się zmęczeniu i zasnął na siedzeniu w kuchni.

- Dziękuję ci za uratowanie Garena – powiedział Obi-Wan.

- To dopiero początek – zaczął Ferus – D’harhan powiedział, że jest więzień Jedi na Coruscant. Garen przyznał, że spotkał inną Jedi w jaskini i wyruszyła na Coruscant. To może być ta sama osoba. Może nadal żyć i być więźniem.

- Coruscant to duże miejsce. Może być wszędzie.

- Nie mogą ukryć Jedi. Możemy ją znaleźć. Możemy ich wszystkich znaleźć.

- I co wtedy?

- Zabierzemy ich do tajnej bazy.

Obi-Wan pokręcił głową.

- Sprowadziłbyś na nich tylko większe niebezpieczeństwo, Ferusie. Naszą największą szansą na przetrwanie jest pozostać rozproszonymi. Zbyt wiele skoncentrowanej Mocy w jednym miejscu mogłoby zaalarmować Sithów.

- Nie wydaje mi się, żeby grupka Jedi spowodowała jakąkolwiek reakcję – stwierdził Ferus – Poza tym, będziemy dobrze ukryci.

- Jak znajdziesz takie miejsce?

- Już je znalazłem. Tak jak i ty.

Obi-Wan pomyślał przez chwilę.

- Asteroida.

- Nie jest na mapach, ciągle jest w ruchu.

- To kawał skały bez jakiegokolwiek schronienia, pośrodku atmosferycznej burzy.

- Widzisz co mam na myśli? Idealna. – głos Ferusa był mocny, zdeterminowany. – Skontaktowałem się już z Roanem, moim przyjacielem z domu. Wiem, że to niebezpieczne przesyłać transmisje, ale jest jedyną osobą, której mogę zaufać, a która nie jest ani na tym statku ani na tamtej asteroidzie. Mamy kod, który wymyśliliśmy lata temu, listę miejsc, które trzeba odwiedzić. Zbierze zapasy i wróci na Uszę. Dałem mu szczegółową listę zapasów, których będziemy potrzebować dla Garena i kilku innych rzeczy. Będziemy musieli być samowystarczalni.

Obi-Wan słyszał ekscytację w głosie Ferusa, ale nie mógł się do niej dołączyć. To nie był czas na kłótnie. To był czas na odpoczynek i planowanie.

- Obudź mnie jak dotrzemy do portu – powiedział.

Trever wyjrzał przez okno kokpitu i obejrzał port Nixor. Był to mały port, który orbitował wokół systemu Nixor. Zatłoczony, zdeorganizowany chaos. Noxorowie, będący w ciągłej niezgodzie z resztą systemu, odmówili odnowienia portu czy nawet dokonywania regularnych napraw. Piloci unikali go jak tylko mogli, ale i tak zawsze był zatłoczony przez jego centralne położenie w Środkowych Rubieżach. Łatwo było się tutaj ukryć.

- Zdecydowanie masz talent do wybierania najgorszych dziur galaktyki na spotkania – zauważył Trever.

- O to właśnie chodzi. Czasem najlepsze miejsce, by się ukryć, to tłum ludzi. – Ferus aktywował rampę i zbiegł po niej. Przeszukał tłum i zauważył go niemal od razu. Roan był chudszy i wyglądał jakby jeszcze nie w pełni odzyskał siły po obrażeniach, których doznał w Imperialnym więzieniu. Ale jego uśmiech był nadal taki sam.

Wolno szli w swoim kierunku.

- Wyglądasz jak durko, kiedy ma zły dzień – powiedział Roan.

Ferus wiedział, że to prawda. Użył bacty na statku, ale połączenie postrzału z blastera i poturbowania przez gorgodony całkiem go wykończyło. I skończyło się całkiem słodkim, zielonkawym sińcem na czole, obok srebrnego pasemka jego włosów.

- Dzięki. Ty też nie wyglądasz najlepiej. – odpowiedział.

Roan zbliżył się i chwycił Ferusa za ramiona. To było ich specjalne powitanie po dłuższej rozłące. Gdy Roan dotknął Ferusa, zauważył grymas na jego twarzy.

- Co jest?

- To tylko rana postrzałowa. Nic, czym warto się martwić.

- Nie możesz po prostu uciec i się ukryć jak wszyscy inni? Musisz ciągle szukać kłopotów? – Roan przekomarzał się, ale w jego oczach można było zauważyć zmartwienie.

- Cóż, znasz Imperialnych, dostarczają tyle zabawy. Po prostu nie mogę się powstrzymać.

Roan został zmuszony do uśmiechu.

- Chyba musisz to robić.

- Muszę. Chciałbym...

- ...żeby było inaczej, wiem.

- Są tam gdzie żywi Jedi – powiedział Ferus – Chcę ich odnaleźć i zapewnić im bezpieczeństwo.

Roan wolno pokiwał głową.

- Myślałem, że opuściłeś Zakon Jedi.

- Opuściłem.

- Naprawdę? Nie wygląda na to.

- Teraz mnie potrzebują. Niektórzy nadal żyją. Ukrywają się. Gdyby mieli miejsce, do którego mogliby się udać, bezpieczne miejsce, to by im dało szansę na powrót do walki. Więc mam zamiar założyć tajną bazę.

- Aa... to wyjaśnia szklarnię – stwierdził Roan.

- Byłeś w stanie ją zabrać?

- Mam szklarnię z prefabrykatów, zapasy jedzenia, nasiona, rośliny, systemy oczyszczania wody i kompletną jednostkę medyczną. Wszystko o co prosiłeś. Plus trochę paliwa ekstra i kilka datapadów, parę innych rzeczy. Twój fiolekt, byś mógł torturować innych wieczorami tak, jak torturowałeś mnie.

Ferus zaśmiał się, ale wypełnił go smutek. Jego stare życie było zakończone. Na zawsze.

- Pakujesz się w wielkie niebezpieczeństwo – powiedział Roan – Ale pewnie to wiesz. Nie martw się, partnerze. Będziemy się widywać od czasu do czasu. Też mam trochę spraw

do załatwienia na USSie. Imperium rozbiło ruch oporu, ale czekamy na swój czas. Robisz to, co należy.

- Nie wiem czy to prawda – przyznał Ferus – Wiem tylko, że muszę to zrobić.

- Czasami – stwierdził Roan – To wszystko, co wiesz.

Rozdział 16

Sygnal nawigacyjny zadziałał idealnie, ale nadal musieli zanurzyć się w atmosferycznej burzy, by wrócić na asteroidę. Ferus był teraz bardziej przyzwyczajony do prądów i nagłych dziur grawitacyjnych, które mogły posłać statek w niekontrolowane rotacje. Mimo tego wszyscy odetchnęli z ulgą, gdy asteroida pojawiła się w zasięgu ich wzroku.

Toma i Raina musieli widzieć ich lot, bo czekali już, gdy Ferus lądował statkiem. Ferus spuścił rampę i cała ich trójka zeszła po niej.

- Bardzo się cieszymy, że was widzimy – przyznał Toma.

- Już nam się nudziły rozmowy ze sobą nawzajem – powiedziała Raina. Próbowала zażartować, ale było napięcie na jej twarzy. Bez wątpienia bała się, że nie wróca.

- Mamy zapasy – stwierdził Ferus – I rannego przyjaciela.

- Ja się nim zajmę – zaproponowała Raina – Przed Wojnami Klonów kończyłam swoje szkolenie medyczne – wbiegła wolno po rampie statku.

Ferus odwrócił się do Tomy.

- Zbudujemy tu bazę. Mamy nadzieję, że odnajdziemy więcej Jedi. Mam dość zapasów, żebyśmy byli samowystarczalni. To, czego potrzebuję, to ludzi, którzy będą nią zarządzać, gdy będę daleko. Miałem nadzieję namówić na to ciebie i Rainę. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie jest to zachęcająca praca, ale...

- Nie mogę decydować za Rainę – powiedział Toma – Ale nie wyobrażam sobie szczytniejszego celu.

Wyładowali zapasy. Obi-Wan, Ferus i Toma złożyli budynek z prefabrykatów, który był zapakowany w durastalowych kontenerach. Struktury z plastoidu były wytrzymałe i stworzone do wytrzymywania wysokich i niskich temperatur.

Kiedy skończyli, zrobili przerwę na obejrzenie ciemnego nieba nad nimi. Jako że asteroida ciągle była w ruchu i nie miała słońca, nie było podziału na dzień i noc. Mimo tego mieli poczucie, że dzień minął i pora spać.

Obi-Wan zajął do Garena. Raina założyła coś w rodzaju kliniki w jednej ze struktur. Garen spał.

- Minie trochę czasu, nim wróci do zdrowia – przyznała cicho Raina. - Nie ma nic, czego nie moglibyśmy tutaj dla niego zrobić, a co można by zrobić w pierwszorzędnej klinice. Potrzebuję odpoczynku, jedzenia i podstawowej opieki medycznej. Pomogę mu wyzdrowieć, Obi-Wanie – spojrzała na Garena ze smutkiem na twarzy – Pamiętam go z czasów Wojen Klonów. Bardzo się zmienił.

Położył dłoń na jej ramieniu.

- Dziękuję ci za zajęcie się nim.

Obi-Wan wyszedł z budynku. Ferus stał sam, patrząc w niebo.

- Jak tam Garen?

- Śpi. Raina nie wie, ile czasu zajmie mu dojście do siebie. Ale nic mu nie będzie.

- Teraz, gdy jest już bezpieczny, powinniśmy ruszyć na Coruscant – powiedział Ferus – Nie mamy czasu do stracenia.

To właśnie teraz. To jest ten moment, kiedy go zawiedzie.

- Nie idę z tobą, Ferusie.

Ferus wyglądał na smutnego, ale nie zaskoczonego.

- Chyba wiedziałem, że tak będzie. Miałem tylko nadzieję, że zmienisz zdanie.

- Pomogłem ci na tyle, na ile mogłem.

- A co z Garenem? Jest twoim przyjacielem!

- Zostawiam go w miejscu, gdzie będą o niego dbać.

- Tak, potrzebuje pomocy. O to właśnie chodzi. Znaleźliśmy Garena i wiemy, że jest inny Jedi, który potrzebuje naszej pomocy. – Ferus pokręcił głową – Nie wiem jak możesz od tego tak po prostu odejść.

- I nie mogę wyjaśnić.

„Są po prostu rzeczy, których nie możesz wiedzieć.”

Ferus prychnął.

- Znów ta twoja tajna misja.

- Przykro mi, że nie mogę ci powiedzieć. Jeśli będziesz od czasu do czasu potrzebować mojej pomocy, pomogę ci. Ale nie mogę dla ciebie zbudować tej bazy. Nie mogę podróżować z tobą po galaktyce. Mam już swoje miejsce w tym całym planie.

Widział niecierpliwość na twarzy Ferusa.

- Więc opuścisz tych, którzy cię potrzebują, tak jak swojego przyjaciela?

- Mają ciebie. To twoja misja, Ferusie. Ty ją wybrałeś.

Ferus odwrócił wzrok, wściekły.

Uczucia Obi-Wana kotłowały się w nim. Nie mógł powiedzieć, że Ferus całkowicie nie ma racji. Jego część zastanawiała się, czy opuszcza Garena i martwiła się o los tej małej grupki. Toma i Raina byli odważni i zaradni, ale ich zdolności były ograniczone. Trever był sprytny i pomysłowy, ale nadal był chłopcem. Garen był chory i słaby. A Ferus dopiero co wracał na swoją ścieżkę. Wziął na siebie zbyt wiele, myśląc, że nadal jest tak potężnym Jedi jak kiedyś.

A on zostawiał ich wszystkich samym sobie.

Robił to, co musiał. Wiedział to. Ale żeby przejść obok tego obojętnie, żeby nie mieć żadnych żali... Tego nie potrafił zrobić.

Akceptacja nie chroni przed wyrzutami sumienia.

Pojawiło się wspomnienie, bardzo wyraźne w głosie Obi-Wana. On i Qui-Gon dyskutujący po jednej z wielu misji. Nie mógł sobie przypomnieć już, czym było to, czego żałował ani o co pytał. Ale pamiętał zachodzące słońce i początki nocnego nieba nad nimi. I dokładnie pamiętał odpowiedź Qui-Gona.

„Bycie istotą myślącą to życie ze swoim żalem. Ci, którzy mówią, że niczego nie żałują, są albo kłamcami albo głupcami. Zaakceptuj swój żal tak, jak akceptujesz swoje błędy. A potem rusz dalej.”

Obi-Wan spojrział na Ferusa i poczuł ból w sercu. Ferus był tak odważny i tyle jeszcze było przed nim. A jednak musi go zostawić. Fakt, że jego serce może pęknąć, że będzie wypełniony tym chaosem... to było coś, czego dawno nie czuł. To było coś, czego miał nadzieję już nigdy nie poczuć. A jednak był tutaj, przepelniony tymi uczuciami.

I wtedy wiedział już, tak jasno, jak znał swoją misję, dlaczego Qui-Gon powiedział mu, że nie jest gotowy na szkolenie z Whillsami.

„Kiedy dowiesz się, czemu nie jesteś gotowy, będziesz gotowy”, powiedział mu Qui-Gon.

Teraz wiedział. Teraz był gotów wrócić.

- Mam dwie rzeczy, o które chciałbym cię poprosić – zaczął Obi-Wan – Pierwsza to Garen.

- Dopilnuję, żeby miał opiekę – powiedział sztywno Ferus – Nie musisz prosić. Nigdy go nie opuszczę.

- Dziękuję. Muszę poprosić o coś jeszcze. Boję się, że Malorum sprawdza sprawę Polis Massy. Najlepiej, żebyś nie wiedział czemu. Udało mi się opóźnić dochodzenie jak na

razie, ale nie wiem, co Malorum wie ani co planuję zrobić teraz. Odpowiedzi na te pytania mogą zagrozić wszystkim Jedi – i tworzącemu się ruchowi oporu.

- Wyśledzę go dla ciebie – stwierdził Ferus – Może to zająć trochę czasu.

- Postaraj się jak możesz – powiedział Obi-Wan – Jeśli będzie nadal śledzić sprawę, muszę o tym wiedzieć. W drodze na Coruscant, wyrzuć mnie na Tatooine. To już czas, żebym wrócił.

- Traktujesz mnie jak ucznia – stwierdził Ferus – Nie chcesz mi powiedzieć, co robisz i dajesz mi rozkazy.

- Tak to wygląda – przyznał Obi-Wan – Ale nie myślę o tobie jak o uczniu.

- Więc kim dla ciebie jestem? – zapytał Ferus z irytacją w głosie.

- Jedi – powiedział Obi-Wan – Jednym z ostatnich.

Wzrok Ferusa rozjaśnił się. Wziął głęboki oddech, który zdawał się go uspokajać.

- Minęło tyle czasu, odkąd byłem Jedi – powiedział – Stare ścieżki są nadal we mnie zakorzenione, ale muszę walczyć, by je odkryć na nowo. Akceptacja, tak? Akceptacja bez osądu. Tego właśnie potrzebuję.

- To coś, do czego i tak musisz dążyć.

Ferus odwrócił się do niego. Obi-Wan widział, że Ferus go nie rozumiał. Nie wybaczył mu. Ale zrobił pierwszy krok na ścieżce do tego.

- Zatem będę próbować.

Rozdział 17

Wylądowali statkiem Tomy poza granicami osady Mos Eisley. Obi-Wan owinął się swoją szatą. Wiatr był silny, a piach latał we wszystkich kierunkach. Dobrze. Większość ludzi zostawała w domach podczas burzy piaskowych. Będzie mógł sam przejść do swojego mieszkania.

- Żegnaj, Trever – powiedział Obi-Wan – Mieliliśmy interesującą wspólną podróż. Niech Moc będzie z tobą.

- I nawzajem, ‘Wanie.

Trever wrócił na statek, a Obi-Wan został na szczycie rampy z Ferusem. Drobinki piasku uderzały o ich policzki i odsłonięte części ciała.

- Urocze miejsce – zauważył Ferus – Teraz rozumiem, czemu chcesz zostać.

- A twoja asteroida to niby ogród?

- Ah, tym właśnie będzie.

Obi-Wan zatrzymał się. Część niego chciała zostać z Ferusem, trzymać się tego jednego ludzkiego wspomnienia przeszłości. Ale wiedział, co musiał zrobić i że musi zrobić to sam.

- Cieszę się, że nasze ścieżki znów się spotkały – powiedział.

- Byłeś dla mnie miły – odpowiedział Ferus – jako uczeń Podziwiałem cię bardziej niż każdego innego Jedi... ciebie i Siri. Teraz chyba też muszę ci zaufać. Choć nie jest to takie proste.

- Qui-Gon powiedziałby, że kiedy w grę wchodzi Żywa Moc, zaufanie jest jedyną walutą – stwierdził Obi-Wan.

Ferus pokiwał głową.

- Powiedziałeś, że pomożesz mi, kiedy będę tego potrzebować. Ja obiecuję ci to samo. Niech Moc będzie z tobą, Obi-Wanie Kenobi.

- Niech Moc będzie z tobą – odpowiedział Obi-Wan – Znajdź ich i zbierz ich razem. Niech będą bezpieczni.

Z ręką na nowym mieczu świetlnym, Ferus wspiął się z powrotem po rampie. Obi-Wan zszedł na piaszczystą powierzchnię Tatooine. Wycofał się pod stosunkowo bezpieczny skalny nawis, by obserwować ostatnie przygotowania Ferusa do startu.

Głos pojawił się w jego głowie.

„Nigdy nie powiedziałem, że zaufanie jest walutą Żywej Mocy”. Tym razem Qui-Gon brzmiał na rozbawionego. Obi-Wan uśmiechnął się.

- Nie powiedziałeś?

„Nie sądzę, żebym mógł powiedzieć coś tak pompatycznego. To brzmi bardziej jak ty.”

Obi-Wan oparł się o skalną ścianę.

- Dobrze być w domu.

„Coś się w tobie zmieniło. Czuję to.”

- Wiem teraz, czemu nie byłem gotowy na szkolenie. – powiedział Obi-Wan – Straciłem swoje połączenie z Żywą Mocą. Ty mnie uczyłeś, moje doświadczenia mnie uczyły, Siri mnie uczyła... jak połączyć się z Żywą Mocą. Uczyłem się żyć z otwartym sercem. Ale potem Anakin przeszedł na ciemną stronę i straciłem perspektywę.

„Czuleś tylko złość i winę i kierowałeś je na siebie.”

- Było wiele rzeczy, za które mogłem się obwiniać.

„Być może.”

- Tak czy inaczej, nie wiedziałem jak się z tego wydostać.

„Przyjąłeś odpowiedzialność za wszystko, co się stało. Ciągle i ciągle myślałeś o swoich błędach. Musisz to wiedzieć, Obi-Wanie – to Anakin podjął decyzję, by przejść na ciemną stronę. Smutek go tam nie zepchnął. Ty go tam nie zepchnąłeś. On podjął decyzję.”

- Było tak wiele rzeczy, które powinienem był zauważyć. Tak wiele błędów, które powinienem mu wytknąć.

„Tak. Ale musisz zaakceptować swój żal tak jak akceptujesz swoje błędy. I ruszyć dalej.”

- Ktoś mi to powiedział już, dawno temu.

Uśmiech wrócił do głosu Qui-Gona. „Szkoda, że nie słuchałeś.”

Obi-Wan poczuł, jakby spadł z niego wielki ciężar. Qui-Gon miał rację. Żal go przytłaczał, a teraz zniknął.

Nauczył się sobie wybaczać. Nauczył się znów otwierać na ból.

Nie był już tym samym człowiekiem, który wygnał się na Tatooine. Chciał wygnać więcej niż siebie. Chciał wygnać swoje serce.

Cóż, będzie żyć tutaj i będzie dbać o Luke’a, ale nie przestanie żyć.

I zacznie od wybaczenia sobie swoich błędów. Wiedział teraz, że życie było częścią wielkiej walki. Galaktyka nie zmieniała się pod wpływem jego porażek. Nie zależała od jego sukcesów.

Potęga Imperium była wielka. Przerażająca. Ale Luke i Leia żyli. Ferus żył i może inni Jedi też. Pewnego dnia powstanie rebelia.

Obi-Wan obserwował, jak szary statek unosi się w powietrze i znika z pola widzenia. Ferus był przyszłością. Ferus będzie kontynuować walkę, której Obi-Wan nie mógł podjąć.

Obi-Wan przygotował swój umysł. Poczuł obecność Qui-Gona, opanowaną i pewną.

- Jestem gotowy zacząć – powiedział.

Rozdział 18

Ferus spowolnił statek i ustawił go w kolejce do lądowania na Coruscant. Trever nigdy nie widział tak dużego ruchu kosmicznego. Kolejki były wypełnione pojazdami, przepychającymi się o pozycję.

- Nigdy czegoś takiego nie widziałeś, prawda? – zapytał Ferus.

- Nigdy.

- Ma wszystko, czego mógłbyś chcieć. – zaczął Ferus, wskazując ręką na tysiące budynków. Trever był pod wrażeniem. Nigdy nie widział tylu światła, a za każdym z nich krył się biznes, dom, mieszkanie. – I mam tutaj kontakty. To może być miejsce dla ciebie, by zapuścić korzenie.

Trever poczuł ucisk w brzuchu. Myślał, że on i Ferus są partnerami. Jasne, myślał o opuszczeniu ich wtedy na Ilum, ale nie zrobił tego. A teraz Ferus wykorzystywał pierwszą lepszą okazję, by się go pozbyć.

Ferus zauważył jego minę.

- Co jest?

Rysy Trevera stały się bardziej zdecydowane.

- Gotów na wyładowanie kosmicznych śmieci, co?

- Nie – powiedział Ferus – Ale mam teraz nowy cel. Jest niebezpieczny. Nie wiem, dokąd mnie zaprowadzi, jak będę żyć. Nie mogę cię w to wciągać.

- Nie wciągasz mnie.

- I nie powiesz mi, że nie myślałeś o odejściu – stwierdził Ferus – Są łatwiejsze sposoby na życie.

- Tak, myślałem o tym. – przyznał Trever – I nie mogę powiedzieć, że to wszystko nie jest szalone z tymi interesami Jedi. Ale nie wiem, czuję się skazany na ciebie. Taka jest smutna, nowa prawda.

Ferus zaśmiał się.

- Dzięki. Tak myślę.

Trever przeciągnął się i położył nogi na konsoli.

- Więc jeśli nie masz nic przeciwko, nigdzie się na razie nie wybieram.

Ferus wiedział, że powinien się ukrywać. Wiedział, że powinien zadokować w najbardziej zatłoczonym porcie kosmicznym i zgubić się pośród tłumów.

Ale nie mógł się powstrzymać i musiał przelecieć obok Świątyni Jedi. Musiał to zobaczyć.

Pojawiła się przed nim. Na początku wydawała się złudzeniem, nieprawdą, holo-projecją. Bo to nie mogła być prawda.

Wieże – zniszczone. Górne połowy iglic Świątyni – wypalone.

Była zrujnowana. Wspaniałe pomieszczenia, korytarze, ogrody, fontanny.

Przepadły.

Przebiegł po nim duży dreszcz. Jego ręce drżały na sterach. Obok niego nawet Trever zachowywał milczenie.

Czy naprawdę pojął straty Jedi aż do tej chwili? Nie wydawało mu się. Teraz go wypełniło. Dławił się swoim gniewem, swoim bólem. Swoim smutkiem.

Będą zagrożeni na Coruscant cały czas. Nie wiedział, gdzie zacząć poszukiwania uwięzionego Jedi. Nie wiedział, którzy z jego kontaktów byli martwi. Niektórzy mogli być teraz szpiegami Imperium. Był teraz w nowej galaktyce i nie był pewny, że jest w stanie się po niej poruszać.

Ale nigdy nie był tak pewny swojej ścieżki, jak teraz, gdy patrzył na zdewastowaną Świątynię.

Dlaczego on? Wizje oskarżały go o arogancję. Ale Ferus wiedział, że odpowiedź była prosta. Tylko on był w stanie. Odnajdzie ostatnich Jedi i sprowadzi ich do domu.